Nr. 247. Lwów. — Sobota dnia 29 października. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie: [illegible] — Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 . Półrocznie . 6 . Rocznie . 12 .
Numer kosztuje 4 centy.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Narcyza B. Jutro: P. 22 po św. Klaudji.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 47·0 Zachód „ 4 „ 38·0
Długość dnia g. 9 m. 51·0 Ubyło dnia 4·9 min.

Przegląd polityczny.

Znowu apostrofa do nas i znowu w tym razem w *Wileńskim Wiestniku*, założonym przez [illegible] po to, żeby przez dwadzieścia kilka lat nas szkalował i uśmiercał tysiącami. [illegible] swoje specjalnie to pismo z amatorstwem [illegible] bez przerwy, aż nagle, oczywiście [illegible] p. Kochanowa, zwrot uczyniło tak [illegible], że dziwić się trzeba jak przytem nie rozbiło sobie głowy. Ale prawda, zbliżają się [illegible] ciężkich prób, więc trzeba bić się w piersi [illegible] dla nas ważną [illegible], które niebawem przyjdzie pod decyzję [illegible] sądu — tak piszą z Petersburga, [illegible] usposobienie tamecznych sfer. — [illegible] kwestje mają także inne mocarstwa, a [illegible] kwestji są w ścisłym związku ze [illegible], że wszystkie mocarstwa będą do [illegible] powołane. A ta rozprawa, ta wojna [illegible] lądy i morza, zaznaczy się wyjątkową [illegible] wyjątkowym krwi przelewem. Przyszłe [illegible] powiedzą o niej: „Po wojnach punic[illegible] to najstraszliwsza rzeź, jaką znają [illegible]. Tak; przy końcu 19 stulecia przedmio[illegible] i śmiechu staną się wyrazy: [illegible] cywilizacja..."

[illegible] tego usposobienia panującego nad Ne[illegible] Wileńskiego Wiestnika [illegible]. Więc [illegible] *Gazety Krajowej*. Prosimy zwrócić uwagę [illegible] *Wileńskiego Wiestnika*. Nie ma już [illegible] nienawiść ku nam głęboko [illegible] i tylko zostały wezwania do nas, abyśmy przecież nie gubili Słowiańszczyzny! Posłuchajmy tego głosu.

„Przyrzeczeniem odbudowania Polski — pisze *Wil. Wiest.* — pragną widocznie Niemcy ułatwić sobie zadanie zniemczenia jak najprędzej Poznańskiego i liczą na to, że Polacy, jakby w nagrodę za to, wyświadczą im dobrowolnie pewną przyjemną usługę. Ale znane jest całemu światu przysłowie: „zanim niedźwiedzia zabijesz, nie sprzedawaj skóry." Nie tylko historja, ale sama logika wykazuje całe grubijaństwo podobnego wystąpienia prasy niemieckiej. Jeżeli Niemcy obecnie pożądliwemi oczami patrzą na Wschód, napotykając na silny opór wszechpotężnego rosyjskiego mocarstwa, to w imię jakiejże idei działaliby, pomagając do powstania drugiego silnego państwa słowiańskiego, „mającego rozciągać się aż do morza Czarnego"? Nie ulega wątpliwości, że powstanie tego rodzaju państwa nie leży w interesie Niemców. Jeżeli państwo to będzie słabe, w takim razie nie będzie mogło przeciwdziałać ciągłemu pchaniu się Niemców na Wschód, w głąb ziem słowiańskich, boć Polacy dziś już stracili bezpowrotnie większą część swej ziemi. O Szlązku, o ziemiach połabskich zabranych Polakom, nie robią teraz Niemcy najlżejszej nawet wzmianki, jako o rzeczy przeszłej i bezpowrotnej. Poznańskie nazywają już dzisiaj ziemią niemiecką i dziwią się, że „Polacy mają pretensję do czysto niemieckiego kraju", jakkolwiek Niemcy w obecnej chwili stanowią zaledwie trzydziesty procent ludności.

„Ale obok tego i w kraju Prywiślańskim jest teraz dziesiąta część gruntów w rękach niemieckich. Jeżeli rzeczy tak dalej pójdą, to niezawodnie w niedalekiej już przyszłości Niemcy dziwić się będą pretensjom Polaków do kraju niemieckiego". Znaczy to właściwie: ustąp, abym ja tu stanął. Jeżeli Niemcom nie podoba się sąsiedztwo rosyjskie i wolałyby polskie, to nie z sympatyj do Polaków lub nienawiści do Rosjan, ale jedynie dla tego, że Rosja zdolniejsza jest do stawiania silniejszego oporu germanizmowi niż Polska, choćby ta ostatnia miała tę [illegible] „żywotności", jaką przypisują jej Niemcy; im dalej zaś rozszerzyłaby się taka Polska na Wschód, tem łatwiej byłoby Niemcom wstępować w jej ślady. Cały przebieg historji do obecnej chwili ciągnie się w ten sposób, że Niemcy stale pchali przed sobą Polaków na Wschód i wyrosłszy z nielicznego plemienia (Niemcy wyrośli z nielicznego plemienia? Może Prusacy?) dzięki tymże Polakom wzrośli do potężnej powagi, która zawładnąwszy całą Europę środkową, w zarozumieniu swem roi sobie prawo do rozstrzygania losów całego świata.

„Ale jeżeliby już taki los wypadł, aby Niemcy zawładnęli całym światem, to niechże dojdą do tego własnemi siłami, a nie podszczuwaniem Słowian przeciwko Słowianom! Dotychczas zasada *divide et impera* najzupełniej im się udawała, a ostatniemi zwłaszcza czasy cieszyła się ogromnem powodzeniem, ale z tego nie wynika jeszcze, aby tak dalej trwać miało i trwało, bo zdaje nam się, że Polacy dość już są doświadczeni, ażeby mogli dowierzać przyjaźni niemieckiej".

„Nierozwiązany dotychczas spór o kraju zachodnio russkim (to znaczy o Litwę, Wołyń i Ukrainę) stanowi źródło niepożądanych teraźniejszych polsko-rosyjskich stosunków, szkodliwych dla Rosji i zgubnych dla Polaków. Czas już, czas wielki rozproszyć illuzje, które są źródłem nieporozumień, śmiało spojrzeć w oczy współczesnej rzeczywistości i zwalić przyszłe skutki nierozsądnego uporu i ślepej nienawiści, paraliżującej nasze siły, godne lepszego zadania i niszczącej dobrobyt kraju".

Porażkę parlamentarną, poniesioną w sprawie Caffarela, przyjął p. Rouvier z tak olimpijskim spokojem, że nawet zadziwił skrajnych radykalistów. Przyjaciele p. Rouviera tłumaczą go, iż w gruncie rzeczy wcale nie był przeciwny wysadzeniu parlamentarnej komisji dla zbadania affery Caffarela i nici łączących tego jegomości z Wilsonem; chciał tylko oszczędzić p. Grévy'ego, którego mocno boli zaplątanie jego zięcia w tę brudną sprawę; zięcia on byłby się wyrzekł, ale nie może się rozstać z ukochaną córką i wnukami, więc woli już raczej ucierpieć na opinji i dla tego jawnie nie odtrąca zięcia. P. Rouvier chciał oszczędzić prezydentowi przykrości, ale nie mógł tego uczynić kosztem zawichrzenia wewnętrznych stosunków przez podanie się do dymisji i dla tego umył ręce. Gabinet tedy zostanie u steru, komisja parlamentarna będzie się babrała w Caffarelowskich brudach, i jeśli w skutek tego Grévy będzie musiał podać się do dymisji, to p. Rouvier może poczuje skłonność do nowej z siebie ofiary i postawi swą kandydaturę na prezydenta.

Wszelako można mniemać, że z całej tej burzy nie będzie ani kropli deszczu, boć ostatecznie Wilson ma chyba rację tak stanowczo opierać się żądaniu, by podał się do dymisji. Jeśli cień, rzucony na różnych dygnitarzy francuskich od sprawy Caffarela, jest niesprawiedliwy, to z ogólnie moralnego stanowiska nawet lepiej, że ta bielizna będzie wyprana publicznie.

Wszakże zawsze zostanie to faktem znaczącym, że wniosek szefa bonapartystów, p. Cuneo D'Ornano, uzyskał aż 379 głosów właśnie w chwili, gdy ów p. Cuneo D'Ornano ogłosił w dziennikach pismo otrzymane od ks. Wiktora Napoleona, a przypominające Francuzom, iż jedyne dla nich zbawienie w napoleońskiej zasadzie „odwołania się do ludu", tj. w cesarstwie.

Korespondencje.

Wiedeń 26 października.

(?) Jak się Polacy zapatrują na całą niesmaczną i niezręczną przez Czechów prowadzoną kampanję? — w tej mierze zdaje się nie ma już wątpliwości. Wiadome są również zapatrywania rządu w tej mierze, atoli przybywa niemal codziennie informacyj, co jest nader pożądanem, gdyż potrzeba, żeby opinja publiczna zupełnie przejrzała.

I dzisiaj pojawiły się takie objaśnienie, które tutaj streszczę:

Jak nie może być wojska parlamentowego, tak i szkoły parlamentarne byłyby wyskokiem przeciw naturze rzeczy, a przecież Czesi sposobem prowadzenia walki do tego zmierzać się zdają. Parlamant ma głos we wszystkich gałęziach państwowego życia, ale funkcjonowanie władz w ramach legalnych, to już atrybucje rządu. Kierunek wstrzymania wzrostu proletarjatu umysłowego, a pomnożenie liczby ludzi użytecznych przez szkoły zawodowe, został w mowie tronowej wytknięty, a w adresie Izby pochwalony. Na tem kończy się działalność parlamentu. Tymczasem gdy rząd zabrał się do przeprowadzenia w praktyce tego kierunku, niektóre frakcje Izby zrobiły z tego przedmiot politycznej walki; rząd wykonuje zasady przez parlament przyjęte, frakcje parlamentu zaś oponują przeciw własnym zasadom. Liczby wykazują, że niższe gimnazja są bardzo licznie zapełnione, gdyż nie ma szkół innych, odpowiednich; wyższe zaś klasy liczą po 10 uczniów, gdyż ludność nie potrzebuje tych wyższych klas, które do niczego nie prowadzą, a pochłaniają fundusze, za które można zakładać szkoły zawodowe. Rząd działa zgodnie z zasadami przez parlament przyjętemi, a działalność jego w tej mierze, tak jak nie podlega ingerencji Kościoła, tak i ingerencji parlamentu podlegać nie może. Ze względów rzeczowych i lokalnych można w każdym razie o ten lub ów szczegół rokować, ale kwestji politycznej stawiać nie można.

Wiele plotek natworzono o zachowaniu się klubu ks. Liechtensteina w tej sprawie. Odpowiedź pośrednią przynosi dzisiaj organ tego klubu *Vaterland*, gdy pisze:

„Wstrzymanie zbytecznego natłoku do uczonych szkół, skierowanie młodzieży do szkół zawodowych, tak opiewa hasło wydane w ministerstwie oświaty. Hasło to ma zupełne uprawnienie — gdyż jesteśmy na najlepszej drodze hodowania sztucznego uczonego proletarjatu, dla którego przy najlepszej woli nie można znaleźć zajęcia. Również należy przyznać, że ministerstwo oświaty uczyniło to, co leży w jego mocy, żeby złemu przeciwdziałać."

Te zapatrywania trzeba mieć na pamięci i to przekonanie, że żaden rząd nie może podda swoich legalnych działań pod terroryzm frakcyj. Rząd okazuje ogromną względność dla klubu czeskiego i dbałość o utrzymanie większości w jej własnym interesie, jeżeli w sprawach tych wdaje się wogóle w rokowania. Gotowość do rokowań, do zgody zaślepiła zrazu Czechów, omylili się co do znaczenia tej gotowości. Odniosą naukę, doświadczenie, które im się przyda.

Narady komisji przemysłowej.

Zwołana przez p. Marszałka krajowego odbywała temi dniami narady swe komisja przemysłowa. Naprzód zajęła się kwestją takiej organizacji rękodzielniczych szkół uzupełniających, tych tak zwanych po niemiecku *gewerbliche Fortbildungsschulen*, ażeby one mogły korzystać z subwencji państwowej. Wiadomo bowiem, że rząd jest gotów udzielać tym szkołom pomocy pieniężnej, ale pod warunkiem, żeby były one zorganizowane odpowiednio do wymagań i przepisów, jakie w tej mierze wydało Ministerstwo oświaty. Komisja powzięła tedy uchwały, zmierzające do tego, aby stało się zadość życzeniom Ministerstwa, a organizację owych szkół powierzyła podkomitetowi złożonemu z pp. Wł. hr. Dzieduszyckiemu (którego ma zastępować p. Schellenberg), Wereszczyńskiego i Wierzbickiego.

Następnie uchwaliła komisja przyznać jako subwencję 200 zł. szkółce koronkarskiej w Ulanowie; pomnożyć o 10 liczbę warsztatów w Krośnieńskiej szkole tkackiej; przedłożyć Sejmowi na rok 1888 subwencje na cele przemysłowe w kwocie 95 tysięcy; wstawić do budżetu krajowego jako stale subwencjonowane, następujące nowe zakłady: a) warsztat wzorowy dla stolarstwa i wyroby zabawek drewnianych w Żywcu b) szkołę garncarską w Porębie pod Alwernią; c) szkoły tkackie w Horodence, Krośnie, Łańcucie i Wilamowicach (pow. Biała); d) szkołę koronkarską w Muszynie, a wreszcie e) fachową szkołę ślusarstwa w Świątnikach górnych. Zapisać należy jeszcze, że lwowskiemu „Towarzystwu Pracy Kobiet" uchwalono także podwyższyć subwencję.

W owej chwili drzwi się otworzyły i weszła do sali deputacja gminy miasta Krosna z prośbą, ażeby komisja raczyła się zaopiekować przemysłem tkackim, od wieków zakorzenionym w tej okolicy i mianowicie, aby dostarczyła środków do założenia fabryki blichu i apretury. Po wyjściu tej deputacji zabrał głos p. Zgórski i począł rozwijać swój plan, mający zadość uczynić życzeniom krośnieńskiej gminy, plan, na cześć którego wypisano już tak gorące pochwały w pewnych pismach lwowskich. W streszczeniu i odarty z osłony brzmiących frazesów plan ten tak wygląda: — oto Sejm obiecał przez lat dziesięć uchwalać co roku po 30,000 zł. na dotację krajowego funduszu przemysłowego. — Owóż Bank krajowy zeskontuje jako krajowy weksel tę obietnicę odrazu i da 300,000 zł., a za te pieniądze można będzie stworzyć silne centra przemysłowe w naszym kraju, jak np. owę fabrykę blichu i apretury w Krośnie, a znowu gdzieindziej wielką fabrykę butów lub czegoś podobnego.

Oczywiście dziwolążny ten pomysł, który już przeraził jednego z naszych posłów i wywołał „List do Redakcji" zamieszczony w Nr. 242 *Przeglądu*, stał się przedmiotem ożywionej dyskusji, której rezultatem było to, że komisja uchwaliła (cytujemy z urzędowego protokołu):

„Komisja jednomyślnie i z naciskiem daje wyraz temu przekonaniu, iż *z zasady jest przeciwną bezpośredniemu wciąganiu funduszów krajowych pod jakąkolwiekbądź formą lub nazwą do współudziału w ryzykach jakich przedsiębiorstw przemysłowych*, że jednak uznaje za potrzebne i pożądane grupowanie drobnego przemysłu w silne centra i bynajmniej nie jest przeciwną wspieraniu zmierzających ku temu celowi usiłowań funduszami krajowemi, chociażby nawet w znaczniejszych kwotach. Lecz co do formy takiego wsparcia komisja nie może zalecać innego sposobu, jak tylko udzielanie zasługującym na zaufanie przedsiębiorstwom należycie ubezpieczonych pożyczek".

Szumnie i bombastycznie zapowiedziane w dziennikach lwowskich zbawienie kraju przez p. Zgórskiego skończyło się tedy wielkiem fiaskiem.

Ale po tej refleksji wróćmy do komisji, tembardziej, że następna jej uchwała jest bardzo zasadniczą. Oto, chcąc zamknąć okres marnowania funduszów publicznych, komisja odrzuciła *wszystkie te podania o pożyczki* z krajowego funduszu przemysłowego, które miały tylko na celu korzyść osobistą jednostek, a nadto uchwaliła, iż *kredyt ma odtąd być wymierzony nie wedle tego, czy jakieś przedsiębiorstwo przemysłowe jest więcej lub mniej użyteczne krajowi, ale wedle tego, czy przedstawia rękojmię zwrotu udzielonej pożyczki*. Uchwała ta jest tak ważną, że nie wahamy się powiedzieć, iż od niej rozpocznie się w kraju zajęcie się działalnością komisji i zdobycie dla jej prac tej sympatji, której dotąd nie miały w stopniu takim, na jaki zasługiwała zacna i uczciwa tendencja członków komisji.

Wreszcie przyznała komisja następujące stypendja: — Emilowi Kruczyńskiemu i Stan. Merunowiczowi w Muzeum technologicznem w Wiedniu po 35 złr. miesięcznie; Stefanji Piotrowskiej, kształcącej się na nauczycielkę robót w zakładzie dla dziewcząt głuchoniemych, 150 zł. na rok; Franciszkowi Gordekowi, kształcącemu się na nauczyciela koszykarstwa we Wiedniu, dodatkowo po 15 złr. miesięcznie do rządowego nader skąpego stypendjum; zaś Józefowi Goreckiemu w Königgrätz z tego samego tytułu dodatkowo po 10 złr. miesięcznie.

Tadeuszowi Mierzwińskiemu z Ryglic, Wasylowi Tereszczukowi w Wybudowie (koło Brzeżan) i Janowi Siarkowskiemu z Rożanki (w Żółkiewskiem) przyrzeczono zasiłki po 8 złr. miesięcznie, jeżeli gminy lub Rady powiatowe zapewnią im taki sam zasiłek.

Ośmnastu uczniom (z rozmaitych okolic kraju) szkoły dla wyrobów z drzewa w Zakopanem zapewniono na rok przyszły zasiłki na utrzymanie w wysokości po 5—15 złr. miesięcznie.

Klęska rolnicza.

Z okolicy Baligrodu.

Szanowna Redakcjo!

Położenie jest u nas okropne. Owies, jęczmień, kartofle, jarzyny, — wszystko w polu, śniegiem okryte. Biały całun pokrył prawie cały plon. Dotknęła nas straszna klęska.

Z głębokiem poważaniem
Marja Znamięcka.

Szanowny Panie Redaktorze!

Czyniąc zadosyć życzeniu objawionemu w numerze 242 *Przeglądu*, donoszę, że i w powiecie Wadowickiem, gdzie mieszkam, stosunki gospodarskie są nie do pozazdroszczenia. Wszystkie potrawy, gdzieniegdzie i koniczyny drugie, gniją w kopach, zasiewy zimowe niepokończone, miejscami zboża porosły, a o kopaniu ziemniaków jeszcze mowy nie ma, tak z powodu słoty z kilkogodzinnemi ledwie przerwami, jakoteż i dla braku ludzi, którzy u siebie nie pokończyli roboty i mając „z nowego co jeść, nie dbają o zarobek.

Smutne widoki na przyszłość dla nas żyjących z roli. Mamy do walczenia z żywiołami natury, z konkurencją obniżającą coraz bardziej cenę każdego prawie produktu tej roli, z coraz większemi kosztami produkcji i wydatkami o jakich się naszym ojcom nie śniło, a ulgi i pomocy z nikąd nie dostajemy; że wspomnę tu na przykład o wodzie słonej. W obec braku soli bydlęcej jest ona dla podniesienia chowu bydła, dla utrzymania go w stanie zdolnym do celów gospodarskich i otrzymania z niego odpowiedniego dochodu, koniecznie i nieodzownie potrzebną, szczególniej u nas w Galicji, gdzie obok bogatych żup solnych, sól jest tak niestosunkowo drogą, droższą o wiele od tej samej soli sprzedawanej w Królestwie, w Prusiech, a nawet podobno i w Czechach. I tej wody słonej władze skarbowe, zapoznając interes najliczniejszej ludności kraju, nam odmawiają stanowczo i zupełnie jej nie sprzedają.

Z poważaniem
Bronisław Gorczyński.
Brzeźnica d. 25 paźdz. 1887.

Szanowna Redakcjo!

Pomijam minione klęski, które nas prawie cały czas trapiły od wiosny i w czasie żniw, ciągłe wylewy rzek, jak Dniestru, Świecy, Stryja i tysiąca drobnych potoków, które zamulały grunta i niszczyły zasiewy, paszę rwały i nanosiły rumoszem brzegi. Teraźniejsza zaś słota 6-tygodniowa wyrządziła nam nieobliczoną stratę, bo nie dała pozbierać koniczów i siana na tak zwanych łasach (leśna sianożęć); siano bowiem częściowo pogniło, reszta zaś poczerniała i ledwie za lichą karmę służyć może.

Zbiór kartofli, szczególniej na obszarach dworskich, jest bardzo utrudniony z powodu braku robotnika, gdyż włościanie chwytają swoje pierwej, to zaś co się da wykopać, z błotem się zakopuje i grozi zepsuciem się w jamach.

Cena robotnika, bardzo lichego, wychodzącego na robotę po 9-ej godzinie, dziś na krótkim dniu, chwieje się między 25 a 40 ct.

Obsiewy niedokończone, a dokonane teraz jako spóźnione, w ziemiach z natury mokrych, wcale pomyślnych zbiorów nie rokują. Od dni kilku mieliśmy tu śnieg i 4 stopniowy mróz, a w cieniu nawet w południe nierozmarzało.

Do tych klęsk jeżeli dodamy niskość cen i ogólną apatję kupców do robienia jakiegobądź interesu, chyba za pół darmo—to nic dziwnego, że każdemu z nas rolników wydaje się smutnym obraz przyszłości i staje w umyśle pytanie: — Co dalej??

Z uszanowaniem
T. Romański.
Żurawno 23 października,

15)

BRATOWA.
POWIEŚĆ
przez
W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Seweryn położył tekę na swoje miejsce, a że pułkownik wciąż spał, wyszedł więc ze salonu i kazawszy sobie wskazać przeznaczony dla siebie pokój, położył się do łóżka, rozmyślając głęboko nad młodemi dziewczętami, umiejącemi w tak szczególniejszy sposób zastosowywać wiersze Rasyna i nad cichemi wodami, zachowującemi podobne niespodzianki dla tych, którzy się lękają je zgłębić.

Simona miała słuszność, pułkownik Saint-Maur spał dobrze, wstał wesół, uszczęśliwiony, że mu noga nie dokucza i pogodzony z swym losem. Na wstępie przypomniał sobie, iż ma pod swym dachem młodego człowieka obdarzonego umysłem ścisłym, a że go bardzo poturbował dnia poprzedniego, czuł więc, że mu winien pewne zadosyć uczynienie. Wcześnie poszedł go odwiedzić i wsparty na jego ramieniu, obszedł z nim do koła la Rosiere, by znaleźć miejsce odpowiednie dla domu, który wybudować zamierzał. Po drodze starał się być jak najuprzejmiejszym, by zatrzeć złe wrażenie wywołane jego wczorajszemi wybuchami kwaśnego humoru. Prędko spostrzegł, iż przyjaciel jego siostrzeńca, jest człowiekiem wykształconym i z wyrobionym charakterem, a mieć charakter, chociażby nieprzyjemny, uważał pułkownik za najświętszy obowiązek. Seweryn poradził mu, by wybudował swój dom na trawniku, nad wodą, naprzeciw wysepki z wiatrakiem, stanowiącej ładny krajobraz. Zrobili kilka pomiarów, oznaczyli w przybliżeniu kosztorys i zdecydowano, iż budowniczy przyszle z Paryża plany; wprzódy jednak miano jeszcze zasięgnąć rady panny Saint-Maur.

Około godziny drugiej po południu Seweryn wrócił tedy na trawnik w towarzystwie Simony, jej siostrzyczki i wąsów panny Trimlet. Była dnia tego ładna jesienna pogoda i żółknące liście na topolach wysepki rozweselały krajobraz. Czasem wśród rozstępującej się mgły zajaśniało słonko, niebo uśmiechało się na chwilę bladym uśmiechem i znowu mgła zapuszczała zasłonę i złociste wierzchi topoli zastępywały blask słoneczny. Seweryn, siadłszy na kamieniu, z kartonem wspartym na kolanach, rysował naprędce szkic projektowanego domku. Simona, o kilka kroków od niego, zdawała się bacznie śledzić za lekcją języka angielskiego siostrzyczki z panną Trimlet, co jej zupełnie nie przeszkadzało czynić sobie w duchu po francusku pewne uwagi. Spoglądała z pod oka na Seweryna i myślała sobie: Cóż ma w sobie tak szczególnego ów młodzieniec? Wczoraj rano nie znałam go, a w kilka godzin później, w altanie, powiedziałam mu rzeczy, o których nigdy z nikim nie rozmawiałam.

Było to dziwnem rzeczywiście; odrazu zyskała powiernika i wyjawiła przed nim najtajniejsze swe myśli, a czyniła to bez wahania, jak rzecz zupełnie naturalną. Matka odumarła ją bardzo młodą, ojciec był burczymuchą, siostra dzieckiem, panna Trimlet osobą pozytywną i surową nie pozwalającą bujać fantazji. Panna Saint-Maur niejednokrotnie marzyła o przyjaciółce, przed którą mogłaby się zwierzyć ze wszystkiem. Niebo wysłuchało jej życzeń, z tą różnicą, iż przyjaciółka, miała brodę i wąsy. Simona nic na to poradzić nie umiała, zaufania nakazać nie można. Im dłużej przyglądała się Sewerynowi, tem głębszego nabierała przekonania, że jest człowiekiem pewnym i prawym, wiedzącym dobrze czego chce, który pozostanie jutro takim, jakim jest dzisiaj i potrafi zarówno szanować drugich jak i siebie.

Panna Saint-Maur, nie domyślała się, iż Seweryn, chociaż zajęty rysunkiem, myślał też o tem i owem, albo raczej puścił wodze dziwnym marzeniom. Stanęły mu w pamięci owe cztery mury, które zamierzał kiedyś wybudować nad brzegiem Sekwany, w miejscu podobnem do tego, w jakiem się znajdował, ale nie chciał w nich mieszkać samotnie. Smutnym jest dom bez kobiety. Dom już zna dobrze, plany jego ma gotowe; ale kobieta jakąż będzie? Zaczął szukać w swej wyobraźni jej wizerunku i znalazł ją, a pokazało się, że ma oczy siwo-popielate. „Dobrze" rzekł do siebie, „ale to będzie Simona udoskonalona, dopóki mam swobodę wyboru, dajmy jej twarz na którą nie trzeba dwa razy spoglądać, by się przekonać, że jest śliczną." Panna Saint-Maur spuściła głowę by się przyjrzeć owadowi biegnącemu po murawie, Seweryn udawał też, że spogląda za owadem, ale przyglądał się twarzy panny Saint-Maur. Poprawiał ją w myśli, nadawał jej nosek bardziej klasyczny, usta trochę większe, wargi mniej grube, oczy lepiej oprawione, czoło bardziej rozwinięte. Nie zmieniał wcale ślicznego koloru jej włosów, ale nie pozwalał im spadać tak nisko nad brwiami. Niebawem jednak spostrzegł, że poprawki jego są nie wiele warte, że chcąc udoskonalić tę twarz, zepsuł ją i przekonał się, iż natura najlepiej posiada tajemnicę harmonji, że nie można zmieniać szczegółów bez uszczerbku całości i wdzięku.

— Niech i tak będzie, — pomyślał sobie, — zadowolnijmy się drugą Simoną.

Lekcja angielskiego skończyła się. Zosia zapragnęła zobaczyć z bliska rybaka siedzącego nad brzegiem rzeki z wędką w ręku. Panna Trimlet zaprowadziła ją tam i Simona została sama z Sewerynem.

— Mało już mamy chwil do stracenia, pani,— rzekł do niej uśmiechając się. — Czyżbyśmy z nich nie skorzystali, by pomówić o nim?

Zbliżyła się i siadła na murawie o dwa kroki od rysującego.

— Mówić o nim, — rzekła, — czy to bezpiecznie?

— Czego się pani lękasz? Nikt nas tu nie usłyszy.

— Nikt, prócz pana.

— O ja się nie liczę. Ja tu przedstawiam owę bierną i nic nie znaczącą istotę, którą nazywają powiernikiem w tragedji i której się wszystko mówi.

— Czasami więcej niż by się chciało.

— Czyżbyś już pani żałowała swych zwierzeń? Cofnąć ich nie można. Wyznałaś, że go kochasz trochę, nawet bardzo. Wszak prawda?

— Prawda, ale powinna byłam dodać, że mnie trochę przestrasza.

— Dla czego?

— Zdaje mi się, — odpowiedziała, dobierając słowa, — że z trudnością przyjdzie mi go poznać, że coś zawsze pozostanie w nim niezbadanego dla mnie.

— Czyż go pani masz za puszkę sztukmistrza z dwoma dnami, kryjącą niespodzianki? On nic nie potrzebuje ukrywać.

— Są ludzie, ukrywający starannie właśnie to, co w nich jest najlepszego. A przypuśćmy, że raz...

Zatrzymała się i Seweryn dokończył za nią.

— Przypuśćmy, że raz wice-hrabia d'Arolles namiętnie pokocha pannę Saint-Maur. Dla mnie jest to rzeczą niezawodną. Mów pani dalej.

— Być może, — rzekła, — iż on nie zechce wyjawiać mi wszystkich swych myśli, że je odgadywać będę musiała... Słyszałam, iż on dwa razy ocalił panu życie. Byłabym bardzo szczęśliwą, wychodząc za człowieka, gotowego w razie danym skoczyć za mną do wody, lecz daleko szczęśliwszą i bardziej dumną, gdyby mi przyrzekł, że nie będzie miał dla mnie żadnych tajemnic.

— Bardzo dobrze. Więc wiesz pani co trzeba zrobić?

— Cóż takiego?

— Trzeba bardzo kochać wice-hrabiego d'Arolles i nie uważać go za człowieka tajemniczego i strasznego. Chciałbym, by on znalazł w pani osobę mężną, bardzo odważną, gotową nawet stawić mu czoło i czującą w sobie dosyć siły, by wywierać wpływ na niego. W takim razie, będzię on panią kochał niezawodnie, a jeżeli już kto z was dwojga ma się lękać drugiego, to wolę, by to był on.

— Ach! mój Boże! — rzekła, — jakże się do tego wezmę by być straszną? Nie jestem nią wcale.

— Czyż potrzeba by kobieta miała straszną minę, ażeby mężczyzna lękał się przed nią skłamać. Potrzeba tylko, by znał całą jej wartość i wiedział, iż oddając mu swe serce, oddała mu skarb nieoszacowany, a podług mnie, serce panny Saint-Maur warte jest miljony.

Podziękowała mu uśmiechem, w którym się malowała i wielka wdzięczność i trochę zdziwienia.

— Dajesz mi pan rady trudne do wykonania, — rzekła, — postaram się wedle możności je wykonać, ale mam jeszcze jednę prośbę do pana.

— Żądaj pani czego tylko zechcesz.

— Ponieważ Maurycy sam nie był w stanie ocenić, co ja też jestem warta, spuścił się w tym względzie na sąd pański.

— Co też pani do głowy przychodzi? — zawołał Seweryn, wypuszczając z rąk ołówek.

— Przyznaj się pan, że cię tu wysłał byś mie trochę wyegzaminował, rozpoznał me zalety i wady i zdał jemu raport... Nie jest to moje przywidzenie, jestem tego pewną.

(C. d. n.)

Mały Fejleton.

Pogrzebowy hymn dzwonów.

Kto nie zna Plouquerville? Ażeby go nie znać, trzeba chyba nie być rodem z Normandji. Wszakże nie chcemy przez to powiedzieć, aby Plouquerville przewyższał swą pięknością inne normandzkie wioski, a przedewszystkiem, aby był od nich schludniejszy. Tego nie mówimy, a oto dla czego. Po obu stronach jedynej w nim drogi, przypierają do siebie rzędem idące — rozumie się, jeśli wolno nam tu użyć wyrazu „rzędem" — drewniane domki z rozsypującemi się dachami, oddzielone jedne od drugich już to źle utrzymanemi małemi płotami, po nad które zwieszają się dzikie róże i słoneczniki i położonemi kupami nawozu, dokąd skrzydlaty hałaśliwy inwentarz wychodzi w zamiarze zuchwałego łupu.

Ale to, czemu Plouquerville zawdzięcza swoją sławę, jest kościół, pochodzący autentycznie z XI stulecia. Należy on do pomników historycznych i bywa odwiedzany corocznie przez uczonych i miłośników sztuki, którzy dla zaspokojenia swej ciekawości nie wahają się dobrych ośmiu kilometrów jechać lichym wozem chłopskim, który jest jedynym pośrednikiem komunikacyjnym między tym odosobnionym zakątkiem Normandji a resztą ucywilizowanego świata.

Przedstawcie sobie łaskawi czytelnicy kościół w kształcie krzyża wzniesiony z ciemnego granitu, znajdującego się obficie w Normandji i opierającego się potężnie zębom czasu. Po nad głównym portalem wznosi się nisza, a w niej bardzo pięknie wykonany św. Marcin na koniu. Miejscami w dalekich odstępach spostrzegamy okna, oszklenie ich dość już uszkodzone, lubo osłania je bardzo stara krata żelazna, przedstawiająca lilje. Wewnątrz łuki sklepienia wspierają się środkiem na filarach uwieńczonych kapitelami, których pomysł tylko podziwienie wzbudzić może. W miejscu przecięcia się obu naw, wznosi się pewien rodzaj kopuły, otoczonej rzędem małych, nadzwyczaj gustownych filarów, a od zenitu kopuły zwisa złocony pająk z kryształowemi pryzmatami, którego widok wzbudza silne pragnienie w każdym po drodze wstępującym zbieraczu starożytności.

Jestto zresztą jedyny przedmiot wartościowy, upiększający ubogi kościółek. Urządzenie jego jest bardzo skromne. Nad ołtarzem głównym wznosi się otoczony sześciu poczerniałemi świecznikami duży obraz, tak już czarny, że potrzeba spoglądać okiem wiary i ufać tradycji przechodzącej z pokolenia w pokolenie, ażeby pod tą warstwą pokostu dopatrzyć zdjęcia z krzyża. Nad bocznemi ołtarzami wznoszą się dwa nieudałe posążki Najśw. Panny i św. Józefa w sukniach jaskrawej barwy, usianych mnóstwem złotych gwiazd. Dokoła w mury powpuszczane są stacje męki Pańskiej. Dodajmy do tego kilka poręczowych orzechowych ławek, wypolerowanych sukmanami parafjan, starą, krągłą miednicę z różowego marmuru, która w pobliżu portalu przytwierdzona, służy jako kropielnica, a będziemy mieli dokładny spis przedmiotów, znajdujących się wewnątrz ubogiego kościółka romańskiego w Plouquerville.

Rzecz szczególna, że stary ten budynek oddzielony jest od wsi, a od najbliższego domu oddalony jest co najmniej o jakie trzysta metrów. Ponuro wznoszą się jego mury na równinie pokrytej gładziutko murawą, na której w danej chwili pasie się chuda krowa. Niegdzie nie widać tu drzewa.

Jest jeszcze jeden szczegół, który ściągnąć musi uwagę podróżnika. Oto dzwonnica jest oddaloną od kościoła, jak to spotyka się często we Włoszech, a mianowicie w katedrze we Florencji. Ale oprócz tego podobieństwa i prócz tak samo czworograniastej formy, dzwonnica w Plouquerville tylko jakby przez mgłę przypomina arcydzieło Giotta.

Na czterech jej stronach widzimy trzy pary sklepionych otworów, jedne nad drugiemi. W stronie wychodzącej na pole, oba okna środkowe zakrywa olbrzymia tarcza zegarowa, której nieruchomo dziś stojące wskazówki przestały już dawno wskazywać godziny. Starością zużyty mechanizm wymagał tak częstych odwiedzin zegarmistrza z sąsiedniego miasta, że w końcu wszelkie wdawanie się w tę sprawę uznano za zbyteczne i bez pożytku. Odtąd nie przeszkadzano już dalszemu rdzewieniu kół i powolnemu osiadaniu kurzu w starej na milczenie i bezczynność skazanej maszynie.

Cofnawszy się może na dwadzieścia kroków i spojrzawszy w górę, zauważyć można było przez najwyższe otwory trzy dzwony. Największy z nich, jak świadczył napis, był darem, pochodzącym z tamtego stulecia od Plouquervilla, pana na Bellmont i innych posiadłościach, królewskiego koniuszego i jego szlachetnej i zacnej małżonki, pochodzącej z Gracouville'ów, należących jak wiadomo do najznamienitszych i najstarszych rodzin normandzkich. Pozostałe dwa dzwony, w owym czasie kiedy fungował zegar, oznajmiały godziny; później, gdy zegar przestał chodzić, zawieszono je obok tamtego górnego dzwonu, a odtąd zlewał się ich głos często w harmonijny akord o trzech tonach.

Kto pragnie bliżej obejrzeć te dzwony, musi wejść przez sklepione drzwiczki, znajdujące się w stronie zwróconej ku kościołowi. Drewniane schody poprowadzą go po chwiejących się stopniach wzdłuż poręczy popod ścianę w górę. Wśrodku wysokości dochodzi się do pierwszych drzwi wiodących do klatki zegarowej. W powale jej i podłodze widać krągłą dziurę a przez nią przechodziły powrozy dzwonów. Po otwarciu drugich drzwi daje się uczuwać powiew świeżego powietrza. Stąd tak już blisko do głównego dzwonu i jego towarzyszy, że można ręką dostać do dzwonów, a potem jeszcze dwa kroki i stanąć można na platformie dzwonnicy.

Widok stąd jest bardzo zajmujący. Na południe i wschód przedstawia się oku w morzu zieleni łańcuch ogrodów, przerywany czasami wybitnie odgraniczoną linją drogi lub słupami dymu, unoszącemi się po nad dachami wsi sąsiedniej. Ku północy zaś i zachodowi widać w dali modrą wstęgę obrobioną białą taśmą piany, a kiedy wiatr zawieje z tej strony, to muska twarz wyziewami soli morskiej. Bo też morze jest zaledwie o pięć kilometrów oddalone, a kiedy jest spienione, potężny szum jego słychać aż w Plouquerville. Lecz o wiele więcej aniżeli morze zwraca na się uwagę zwiedzającego inny przedmiot, bliżej się znajdujący, a którego znajdowanie się na takiem miejscu jest zupełną niespodzianką. W jednej z krawędzi platformy naprzeciw parapetu, wznosi się potężna jabłoń, wysyłająca w próżny przestwór swe sękate i pogmatwane gałęzie. Przecisnąwszy się przez szparę pomiędzy dwie płyty kamienne, a z czasem powoli całkiem je od siebie rozsunąwszy, rozpuściła swe wężykowate wijące się korzenie, w warstwę kurzu naniesionego wiekami. Starzy ludzie w okolicy, kompetentni w sądach swych co do jabłoni, szacowali wiek jej co najmniej na dwieście lat. Lecz jakkolwiek stara, wydawała przecież w każdym roku dwa lub trzy tuziny jabłek, których nie tknąłby był nikt we wsi z wyjątkiem pana Cloqueta, kościelnego i dzwonnika, który uważał je jako dodatek do swych zbiorów i które jak mówiono, były szczególniejszą okrasą jego jabłecznika.

Ten Cloquet był trochę sceptykiem, zresztą porządnym człowiekiem i dobrym chrześcjaninem. Miał jednak tę wadę, że nie wierzył w żadne zabobony i cudowne historje tak w niektórych okolicach Normandji ulubione i uważał je tylko jako odpowiednie dla starych kobiet. W zimie i w lecie, nim słońce pogrążyło się w fale dalekiego morza, szedł dzwonić na anioł pański a do domu powracał o zapadającym zmroku, ani myśląc nawet nigdy o jakiem spotkaniu z nieczystymi duchami, które nastąpić mogło o tej niezwykłej godzinie na opuszczonej przestrzeni dzielącej wieś od kościoła. Zamieszkiwał sam jeden małą chatkę, a jedynym jego towarzyszem był kot, zwierzę nie bardzo towarzyskie, które znikało często na kilka dni, tak że nikt nie mógł dojść ani co się z niem stało ani też gdzie się żywił. Lecz Cloquet nie wiele zważał na to. Żaden towarzysz nie miał dlań tego uroku, co garnek pieniącego się świeżego jabłecznika. Mówiąc prawdę: miał on nadzwyczaj silny pociąg do tego jakby umbrą zabarwionego płynu, a skłonność tę była dlań w ostatnich czasach źródłem znacznych upokorzeń.

Jeden ze starych jego przyjaciół ojciec Benedykt, z którym przepędził niejeden dzień, kiedy włosy ich jeszcze się nie srebrzyły, uważał za rzecz właściwą opuścić ten świat. Szczery smutek opanował Cloqueta, więc ażeby osłodzić potrosze gorycz serca, wychylił nie jeden kielich swego najstarszego cidru. Rankiem w dzień pogrzebu udał się pełen smutku na dzwonnicę, ażeby nieboszczykowi zadzwonić.

Jedną ręką chwycił powróz głównego dzwonu, a drugą jednego z mniejszych i zajęczała pogrzebowa muzyka dzwonów. Był to szereg uderzeń w równych odstępach, przerywany tylko od czasu do czasu głęboką skargą wielkiego dzwonu: Tę, tę, tę, bę!.... Słyszałeś w tym dźwięku coś, jakby zwątpienie w żalu. Dzwoniąc tak ze łzą w oku, mruknął w końcu sam do siebie:

„Ach mój ty stary druhu, więc już cię nie obaczę...,. tę, tę!... A Benedyktowa, biedne kobiecisko, cóż ona pocznie bez swego starego?.... Bę!.... Wiem, że ona i bez niego nauczyła się dawać sobie radę... tę.... tę... Ach djabelska czarownica! nalała ona mu dość gorącego! Bę!.... Co prawda i on też... O! Mój ty Boże miły, toźtośmy broili! Hultaj mógł się poszczycić powodzeniem u dziewcząt, jak nikt drugi.... Tę!..." I tak zwolna uderzał mu jabłecznik do głowy, usuwał smutek, a tony dzwonu postępowały coraz rychlej po sobie, aż utraciły wreszcie smutny swój nastrój.

W tej chwili właśnie opuszczał dom nieboszczyka kondukt pogrzebowy, a cała wieś z wdową na czele szła osłonięta w czarne kaptury.

„Pewnego wieczora, powracając z oberży do domu — mówił Cloquet, zatopiony w swych wspomnieniach i ciągnąc mechanicznie sznury dzwonów — pewnego wieczora spostrzegamy u płotu słuszną Urszulę, córkę młynarza, tę samę, która teraz tak surową jest dla młodzieży... Ach djabelski Benedykt!..."

W tem roztargnieniu chwyta nasz Cloquet za trzeci sznur, ciągnie go i śmiejąc się na całe gardło, woła: „Ona się wzbraniała, to prawda... ale nie długo... No nigdym się tyle nie uśmiał." I otóż rozpoczynają trzy dzwony najweselszą muzykę właśnie w tej chwili, gdy trumna na barkach ośmiu tęgich młodzieńców przybyła do drzwi kościoła.

Można sobie wyobrazić, co to było za zgorszenie. Oprócz ostrej nagany proboszcza, dość surowego człowieka, przez długi czas dawali to poczuć biednemu dzwonnikowi mieszkańcy Plouquervillu. Najdotkliwszym był atoli następujący wypadek:

Nazajutrz udając się do kościoła, spotkał się nagle oko w oko z Benedyktową, która wracając z cmentarza, stanęła przed nim i zagadnęła go gniewnie: „Cloquet, ponieważ nie miałeś uszanowania dla śmierci, śmierć nie będzie miała dla ciebie litości". Chociażby się było niedowiarkiem to jednak rzeczy takich słucha się bardzo niechętnie.

W kilka tygodni później, kiedy Cloquet szedł główną ulicą, zatrzymał go pewien sąsiad: „Nieszczęśliwcze, czyż nie dasz się ludziom wyspać? Czyś nie łyknął za wiele, żeś poszedł o północy dzwonić?" Sądząc, że mówi to w żarcie, Cloquet ruszył ramionami i poszedł dalej; lecz zatrzymawszy się o dziesięć kroków, spotkał się znowu z takiem pytaniem. Coś to musiało w tem być. Dowiadywał się więc, pytał się sam i dowiedział się że przeszłej nocy między północą a godziną pierwszą dzwoniły dzwony przez kilka minut przeciągle, ponuro i uroczyście, a był to jakby hymn pogrzebowy, wygrany niewprawną ręką. Niektórzy utrzymywali nawet, że powtórzyło się to już kilka razy. „Śniło im się" mówił Cloquet sam do siebie; „a przecież chciałbym się przekonać i to nawet dziś w nocy".

(Dok. nast.)

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie z dnia 27 października b. r.

(Śl.) Przewodniczy prezydent miasta Mochnacki; Rada miejska prawie w komplecie; galerje nabite publicznością.

Zagaiwszy posiedzenie, oznajmił przewodniczący, że dnia 1 listopada (we wtorek następnego tygodnia) urządza Zarząd nowo-otwartej kolei Lwów-Bełzec wycieczkę do Brzuchowic i zaprasza do udziału Radę miejską, ażeby jej dać sposobność poznania urządzeń dworca w Brzuchowicach, gdzie ma być założona miejska stacja klimatyczna. W tym celu wyjedzie pociąg ze Lwowa o pół do 9 rano — a po jedno- lub dwugodzinnym zatrzymaniu się w Brzuchowicach — wedle upodobania uczestników wycieczki — powróci do Lwowa.

Następnie przystąpił prezydent do wyjaśnienia sprawy pp. Walichiewicza i Kobielskiego radnych miejskich, którzy rozpoczęli budowę domu na części gruntu miejskiego przy ulicy wałowej i placu halickim — zanim sprawa wykupu owego gruntu od gminy została przez Radę miejską załatwiona.

Sprawa sprzedaży owego kawałka gruntu miejskiego była przedmiotem obrad Rady miejskiej przed sześcioma laty.

Dwukrotną uchwałą Rady z d. 15 czerwca 1881 i 26 października 1882, postanowiono oddać pp. W. i K. część gruntu miejskiego od placu halickiego i ulicy wałowej w zamian za część gruntu stanowiącego własność obu pomienionych panów od placu bernardyńskiego — a to w ten sposób, iż za każdy sążeń kwadratowy gruntu od placu bernardyńskiego, który oddany zostanie przez pp. W. i K. miastu, otrzymają oni 3 sążnie kwadratowe gruntu miejskiego od ulicy wałowej lub 1½ sążnia kw. od placu halickiego.

Na zamianę tego rodzaju zgodzono się, albowiem grunta przy placu bernardyńskim mają naturalnie wyższą wartość niż przy ulicy wałowej. Za każdy sążeń, któryby pp. W. i K. wzięli od miasta po nad skompenzowaną liczbę sążni oddanych nawzajem przez się sążni gruntu własnego — mieli oni zapłacić po 50 zł.

Z dwukrotnej uchwały powyższej treści nie korzystali pp. Wal. i Kob. przez kilka lat i dopiero w sierpniu r. b. wnieśli podanie, iż chcą tę zamianę gruntów przeprowadzić i wybudować dom na uzyskanym w ten sposób od miasta gruncie przy ulicy wałowej i placu halickim.

Magistrat konsensu na budowę domu udzielił pod warunkiem, że zamiana gruntów zostanie przez Radę m. akceptowana — i właśnie w tym samym dniu, kiedy Magistrat udzielał tego konsensu, sprawa zamiany gruntów stała na porządku dziennym Rady.

Z powodu braku dostatecznego kompletu (50 członków) nie przyszła jednak rzecz ta pod obrady Rady ani owego dnia ani na trzech następnych posiedzeniach. W obec tego — gdy ustawa budownicza wyraźnie zastrzega, że konsens na budowę domu musi być najdalej do 30 dni rozdany, Magistrat zezwolił na rozpoczęcie budowy, a czuł się do tego upoważnionym tembardziej, że tak komisja regulacyjna, jak sekcja III. i II. Rady miejskiej z jego wnioskami się zgodziły i że wreszcie praktykowano to od lat dawnych iż na rozpoczęcie budowy szczególnie pod jesień zezwalano w krótkiej drodze, zanim konsens stronie interesowanej na papierze doręczono.

Nie zaszła tu tedy żadna nieprawidłowość i nikt nie przekroczył swej władzy, udzielając pozwolenia na budowę — bo linja regulacyjna w owem miejscu dawno była już wyznaczona i ktokolwiek by tam przedsięwziął budowę, musiałby od gminy kawał gruntu dokupić aby się do owej linji zastosować. Rozchodzi się przeto tylko o cenę kupna i zamiany owych gruntów. Lecz i tu nie przekroczono w niczem upoważnienia, albowiem §. 4. ustawy budowniczej dla m. Lwowa postanawia, że budowa może być rozpoczęta, chociaż co do ceny kupna gruntu nie zaszła ugoda tylko w takim razie sąd z pomocą rzeczoznawców fachowych wymierza wysokość ceny, jaka ma być zapłacona.

Gdyby przeto zdawało się Radzie, że warunki zamiany są dla gminy niekorzystne, wolno jej podnieść cenę, a gdyby pp. W. i K. na nią się nie zgodzili, przejdzie sprawa do sądu. Rzeczy samej to jednak nie zmienia, bo pod budowę musi gmina stronie, jakoteż strona gminie odstąpić tyle gruntu, jaką odcina linja regulacyjna w pewnej ulicy—tego żąda ustawa.

Nad tą odpowiedzią prezydenta wszczęła się długa dyskusja.

Zabierali w niej głos pp. Piętak, Świsterski, Duniewicz, Kuźniewicz, Marchwicki, Heppe, Kędzierski i ks. Mazurak.

Jedni żądali natychmiastowego wstrzymania budowy dla zawarowania praw gminy do owego gruntu, do którego w przeciwnym razie z mocy ustawy cywilnej straconoby prawo, gdyby tego nieuczyniono (Piętak), inni merytorycznego załatwienia całej sprawy natychmiast (Heppe), inni wreszcie złożenia tylko kaucji przez pp. W. i K. (Marchwicki).

Ostatecznie przychyliła się Rada do wniosku p. Marchwickiego i postanowiła żądać od pp. Wal. i Kob. kaucji w kwocie 2000 zł. pod zagrożeniem wstrzymania budowy, która to kaucja ma być wydana interesowanym po dojściu do skutku ugody. Dalsze zaś rokowania co do wzajemnej zamiany gruntów między gminą a stroną, poruczono na wniosek p. Gryzieckiego komisji złożonej z 7 członków, w której skład weszli pp. Czerny, Duniewicz, Getritz, Kędzierski, Dr. Piętak, Alexandrowicz i Piepes.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Delegatem do komisji dla przeprowadzenia uzupełniających wyborów do Izby handlowo-przemysłowej wybrano p. Mikolascha.

Dalej po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos pp. Czerny, dr. Ciesielski, dr. Byk i Rewakowicz, uchwalono przystąpić do reorganizacji i rozszerzenia biura egzekucyjnego miejskiego i przyjąć ofiarowany na ten cel datek niestały od rządu w kwocie 19.000 zł. rocznie. Równocześnie uchwalono, że ewentualnie służba egzekucyjna może być zredukowana i że mają być czynione kroki celem uzyskania od rządu stałego datku na pokrycie kosztów ściągania podatków rządowych. Referentem tej sprawy był dr. Goldman.

Z powodu spóźnionej pory, zakończono na tem posiedzenie o godzinie w pół do 10tej.

KRONIKA.

Lwów, dnia 28 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Mędzelówka, w powiecie podhajeckim, na budowę cerkwi zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasową nauczycielkę szkoły etatowej w Podhajcach, Emilję Chrząszcze ską, rzeczywistą nauczycielką tej szkoły

Wybory uzupełniające. W wczorajszych wyborach uzupełniających do Sejmu został p. Witold Rogoyski, burmistrz tarnowski, wybrany posłem z miasta Tarnowa, a ks. Leon Sapieha — posłem z kurji większych posiadłości okręgu Czortków-Zaleszczyki. W obu wyborach nie było kontrkandydatów i nowi posłowie zostali wybrani jednogłośnie.

P. Jan Lewicki, profesor IVgo gimnazjum państwowego we Lwowie, powołany został na rok do służby w Ministerstwie wyznań i oświaty.

Podziękowanie. Proszeni jesteśmy o podanie następującego pisma:

„Od lat kilku ma szkoła ludowa w Witkowie nowym prawdziwą opiekunkę i dobrodziejkę w osobie JW. Felicji hr. Mierowej. Ta czcigodna Pani będąc wiernym obrazem i żywą ilustracją owych zacnych matron polskich, których biografje cześć i podziw w nas budzą, świadczy wiele dobrego biednym i potrzebującym pomocy a szczególniej życzliwą jest dla szkoły i oświaty ludowej. Tak bibljotekę szkolną jak i czytelnię ludową zasila ciągle licznemi książkami i czasopismami. Dzięki jej hojności, uczą się dziewczęta w szkole tutejszej szycia i innych robót ręcznych z korzyścią i pożytkiem, gdyż p. hrabina dostarcza im co roku płótna i wszelkich materjałów potrzebnych do tej nauki a prócz tego opłaca z własnych funduszów osobną nauczycielkę. Rzeczy uszyte i zrobione w ciągu roku otrzymują dziewczęta w podarunku przy końcu kursu. W b. r. ofiarowała p. hrabina na budowę nowej szkoły 100 zł. jako dobrowolny datek. Dla tutejszego Kółka pedagogicznego płaci od trzech lat po 24 zł. rocznie, z których to datków kupiono dla szkoły warsztat stolarski i tokarnię z potrzebnemi narzędziami do nauki zręczności. Wiele ubogich dzieci tutejszej szkoły obdarza odzieżą i obuwiem, a jednego z uczniów wysłała w b. r. na własny koszt do szkoły przemysłowej w Kamionce strum

Jakkolwiek przekonany jestem, że p. hrabina, czyniąc dobrze tylko z przekonania i szlachetnych pobudek, nie pragnie wcale rozgłosu, mimo to uważam za swój obowiązek podać te piękne czyny do publicznej wiadomości a zarazem złożyć JW. hr. Mierowej w imieniu własnem i w imieniu dziatwy szkolnej serdeczne podziękowanie i szczere „Bóg zapłać".

Zarząd szkoły ludowej w Witkowie nowym.
J. Oryszkiewicz, kierownik szkoły.

Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy „Rodzina" zaprasza p. t. członków oddziału lwowskiego na nadzwyczajne walne zgromadzenie, które się odbędzie we wtorek dnia 1 listopada rb. o godzinie jedenastej przed południem w małej sali kasyna mieszczańskiego przy ulicy Akademickiej l. 5 z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie z czynności oddziału od ostatniego walnego zgromadzenia; 2. wnioski członków w sprawie ożywienia oddziału.

Jan Ronge. Z Wiednia donoszą o zgonie tego proroka liberalnej religji, który swojego czasu wiele wrzawy wywołał i wielu ludzi na bezdroża sprowadził...

Byłoto w roku 1843. Ronge był wtedy księdzem, ale snać nie miał powołania do tego stanu tak szczytnego i wymagającego wielkiego poświęcenia i wielkiego charakteru. Nadewszystko ciężył mu celibat. Wystąpił więc z broszurą, w której domagał się reformy Kościoła katolickiego głównie co do sprawy celibatu, a ponieważ przewidywał, że to jego żądanie napotka na stanowcze *veto* władzy duchownej, więc wnet potem w innej broszurze wystąpił z pomysłem, aby zerwać zupełnie z hierarchją kościelną, oderwać się od Rzymu, raz na zawsze znieść instytucję papiestwa, zaprowadzić swobodne gminy katolickie, któreby sobie wybierały duszpasterzy za pomocą powszechnego głosowania, a ci duszpasterze aby byli zupełnie niezawiśli i układali sobie religję i obrządki według własnego rozumienia biblji i Ojców Kościoła. — Oczywiście za tę herezję został ekskomunikowany. — Ale że w roku 1843 wszyscy ludzie byli mniej lub więcej rozentuzjazmowani dla liberalnych idei; że wówczas wszystkim się zdawało, iż raj spłynie na ziemię, skoro we wszystkich funkcjach społecznych miejsce mianowanych fachowych urzędników zajmą dyletanci, wybrani za pomocą powszechnego głosowania; że wtedy każdy był przekonany, iż gdyby zostały zaprowadzone sądy przysięgłych, to zapanuje nieznana dotąd w dziejach jakaś niebiańska sprawiedliwość, a gdyby utworzono parlamenty z wybieranych przez ogół posłów, to nietylko wszystko co jest rozumne i szlachetne będzie w tych parlamentach, ale nadto podatki spadną do jednej dziesiątej, a szczęście takie zapanuje w Europie, iż pod jego promieniami przekształcą się zbrodniarze w baranków łagodnych, złodzieje w filantropów, próżniaki w rzetelnych pracowników, a pijaki w propagatorów wstrzemięźliwości. — Byłto czas złudzeń, a mniej więcej każdy się niemi upajał; na tych zaś trzeźwych i uczciwych ludzi, którzy ostrzegali i odradzali wchodzenia na tory gwałtownych reform, patrzano jako na zdrajców, płatnych sług despotyzmu itd. A skoro każda reforma zdawała się otwierać drzwi do raju, więc nic w tem dziwnego, że i projekta reformatorskie Rongego znalazły zwolenników.

W następnym też roku założył on wspólnie z ekskomunikowanym wikarym Czerskim nowy kościół pod nazwą „niemiecko katolickiego", i okrzyczany przez dzienniki liberalne (którym oczywiście było na rękę takie osłabienie katolicyzmu) za drugiego Marcina Lutra, począł apostołować w Niemczech. Przedtem jednak ożenił się, bo o to mu głównie chodziło.

Zrazu propaganda wiodła mu się szczęśliwie, zdołał bowiem około 300 gmin zbałamucić i także sporo księży. Jednak po roku 1848 odwróciła się karta, wmięszały się w sprawę rządy niemieckie i zaczęły go ścigać, tak że musiał uciekać do Anglji, a gminy zaczęły się odwracać od zdemoralizowanych i żonatych księży. W kilka lat potem upadła zupełnie herezja, a Ronge, chociaż wrócił do Niemiec w roku 1861, nie zdołał już przecie nikogo zbałamucić. Odtąd żył w Darmsztadzie w nędzy; chwilowo wystąpił znowu na widownię, kiedy zaczął się budzić ruch starokatolicki, podsycany materjalnie przez masonów i żydów; ale kiedy i ten upadł, zaczęło się dla Rongego ciężkie życie wyrzutów i cierpień moralnych.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W niedzielę miało miejsce nibyto zebranie walnego posiedzenia lwowskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego. W posiedzeniu tem wzięło udział kilku członków tak zwanej inteligencji i kilku włościan, a to na 84 — mówię: ośmdziesięciu czterech — członków zapisanych, a w trzech czwartych częściach zalegających z wkładkami.

Po wyczerpaniu porządku dziennego poczęto rozmyślać nad smutnym objawem apatji w tym Oddziale i obmyślać środki zaradcze, czemby też dodać bodźca i zachęty. Z pogadanki na ten temat wyłoniły się poniekąd powody usuwania się od walnego zgromadzenia, a mianowicie: 1. Zalegający ze znacznemi restancjami — czy to z lekceważenia, czy też z przedsięwzięcia — wolą, żeby o nich zapomniano; 2. wielki powód zrażenia się leży w odmowach komitetu centralnego co do niektórych żądanych przez Oddział subwencyj; 3. przybywający na zgromadzenie nie widzą dla siebie z tych zgromadzeń żadnej bezpośredniej korzyści.

W ślad za tem uczynił jeden z członków wniosek, żeby ponowić raz już powzięty zamiar i uprosić na każde zgromadzenie jednego z fachowych agronomów, aby miał krótki, treściwy wykład w przedmiocie gospodarskim, w kwestjach będących na porządku dziennym, jak np. sprawa gorzelniana, sprawa mleczarska, jaki rodzaj hodowli zwierząt byłby najpopłatniejszym obecnie, jaki rodzaj opasów może zastąpić opas brażny w niefortunnem *intermezzo* gorzelnianem itp

W szczupłem gronie obecnych wywiązała się z tego powodu bardzo ożywiona i swobodna pogadanka gospodarska, w której koledzy-wieśniacy wzięli czynny udział, a wynikiem jej było postawienie i przyjęcie wniosku, ażeby „przed zwołaniem przyszłych zgromadzeń wzywać członków będących praktycznymi rolnikami, iżby na zgromadzeniach zechcieli podawać do wiadomości gospodarzy, jakie który z nich zrobił korzystne i dodatnie d świadczenie u siebie."

Do walnych zjazdów wybiera się chwile najodpowiedniejsze, chwile wytchnienia między gorącemi robotami, a to w miesiącu czerwcu i październiku. Liczniejszy zjazd w tej porze powinienby dawać sposobność nietylko do zamiany myśli, ale i do zamiany płodów. Taki sposób traktowania rzeczy ożywiał zawsze zgromadzenia rudeńsko-gródeckie i do tych też środków należy się uciec.

Jeden z członków lwowskiego Oddziału.

Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu podał osk. Petry dodatkowo, że cło właściwie powinny „strony" składać w złocie, względnie w srebrze. Ponieważ jednak lwowska „Komora" ma zwykle nadmiar srebra z innych poborów, jak n. p. z trafik, przeto od opłacających cło przyjmuje się banknoty, naturalnie z doliczeniem ażja.

Okoliczność ta ma uprawdopodobniać zeznanie osk. Karpa, który twierdzi, że owe 150 zł. w trzech pięćdziesiątkach ofiarowane Kwaśniewskiemu w chwili krytycznej, były przygotowane na opłatę cła.

Dr. Szydłowski: Ze względu, iż tak przewodniczący jak zastępca prokuratorji mieli się wyrazić, że podczas rozprawy sądowej w sekcji III., gdzie Karp od zarzuconego mu nadużycia uwolnionym został, p. Petry zeznaniami swemi tak wziął w obronę Karpa, że skutkiem tych zeznań Karpa uwolniono — konstatuję, że Karpa uwolniono nie w skutek zeznań p. Petryego, ale dlatego, że funkcjonarjusz prokuratorji odstąpił od oskarżenia. Celem stwierdzenia tej okoliczności prosi obrońca o zacytowanie p. Nowotnego, ówczesnego sędziego, obecnie komisarza policji, jako świadka.

Przewodniczący zastrzega, że całe motywowanie wniosku obrońcy jest mylne. Ani przewodniczący, ani prokuratorja nie twierdzili, że Karpa uwolniono skutkiem zeznań p. Petryego — podnieśli tylko że „Petry wziął Karpa w obronę." Przewodniczący konstatuje z aktów, że wyrok uwalniający zapadł z powodu odstąpienia funkcjonarjusza prokuratorji od oskarżenia.

Po tem wyjaśnieniu p. Hayderer zrzeka się głosu, a dr. Szydłowski zadowolniony skonstatowaniem faktu cofa swój wniosek.

Trybunał przystąpił do przesłuchania trzeciego z kolei oskarżonego p. Puszczyńskiego, oficjała X rangi, będącego w służbie na Komorze lwowskiej od r. 1877.

Osk. Puszczyński nie poczuwa się bynajmniej do winy i w długim wywodzie przedstawia „jak się cała rzecz miała." Miało to być tak:

Dnia 7 stycznia 1886 r. przyszedł p. Puszczyński do biura jak zwykle o godz. 9 z rana. Wkrótce pojawił się Koppel Rappaport, który udał się wprost do p. Rolnego. Oficjał Rolny wziął klucz od magazynu i wezwał Puszczyńskiego ażeby z nim razem i z Rappaportem poszedł obejrzeć towary. Puszczyński miał w tej chwili inną robotę książkowo-manipulacyjną, więc dopiero po jakimś czasie udał się za Rolnym do magazynu. Tu zastał skrzynię Rappaporta już rozbitą. Wyjęto z niej wszelką zawartość i — mówiąc językiem technicznym „znaleziono towar jednolity." Były to same resztki manszestrowe.

Przew. Czy pan podajesz tę okoliczność stanowczo? — gdyż mamy świadków....

Puszcz. Całkiem stanowczo. Oprócz skrzyni miał Rapp. jeszcze trzy t. zw. „balle" (towar opakowany w formie kręgów na 1—1½ metra średnicy). Bale te otworzył a raczej rozpruł tylko tragarz Pańków; od wiszących próbek towaru odcięło się kupony a ja obliczyłem ilość nici, gdyż tego Rapp. sam zrobićby nie potrafił.

Dla objaśnienia czytelnika dodać winniśmy, że według nowej ustawy tkanina zawierająca na przestrzeni 25 kwadr. mm. więcej jak 38 nici uważa się jako t. zw. „Feine Waare" i opłaca cło wyższe. Obliczenia tego może dokonać jedynie urzędnik cłowy i to tylko za pomocą stosownego instrumentu optycznego.

Po zdjęciu próbek — mówi Puszczyński dalej — bale zaszyto, wszyscy trzej wróciliśmy do biura, ja wróciłem do mojej pracy, a Rappaport wziąwszy urzędowy druk (formularz) na deklarację wypełnił go przy biurku woźnego. Tak było cicho aż do godz. 12, kiedy p. Rolny wychodząc z biura i przechodząc koło mnie, położył mi na biurku deklarację Rappaporta mówiąc tylko: tu jest deklaracja. Byłem zajęty wykończeniem pieniężnych kawałków — deklarację odłożyłem na bok. Jakoś około wpół do 1-szej a może było i dalej, wpadł do biura nadstrażnik Kwaśniewski z raportem, że zatrzymał transport towarów Koppla Rappaporta „bez pokrycia." Na to odpowiedziałem, że dziwię się, iż Rappaport wywiózł, gdyż jeszcze rewizji nie było. Kwaśniewski zapytał jeszcze: czy jest pokrycie? Nie ma — odrzekłem. Na to Kwaśniewski podniesionym tonem: Tak!? — to idę do nadradzcy Moscha!... i wyszedł. Wyszedłem i ja na dziedziniec, ażeby obejrzeć ów przytrzymany transport, i zobaczyłem, że tam były towary nietylko Rappaporta, ale także Ruckera, Zippera i innych kupców. Pytam się tragarzy, kto wydał z magazynu — oni spojrzeli po sobie ale nic nieodpowiedzieli. To mnie oburzyło. Udałem się do kasjera i dowiedziałem się, że towary Ruckera i innych były opłacone, Rappaporta boletu nie było. Przyszedł następnie p. radzca Hufsky do biura; powiedziałem, że tragarze wydali towar z magazynu. P. Radzca kazał mi towary wziąć napowrót do magazynu, a Kwaśniewskiemu, ażeby dalej „robił swoje". Towary odebrałem, a deklarację, która leżała u mnie na biurku, położyłem na biurko p. Petreygo zamknąłem na klucz i poszedłem na objad. Po południu wróciwszy zastałem już na korytarzu p. Rolnego i komisarza Haasa. P. Haas pytał się co się stało. Wtedy opowiedziałem rzecz całą i równocześnie zaprowadziłem go do biura p. Petryego, i w jego oczach wziąwszy stamtąd deklarację, położyłem mu ją. Dalej mnie ta rzecz już nie obchodziła.

Na zapytanie przewodniczącego odpowiada osk. Puszcz., że główną jego czynnością jest manipulacja z depozytami skarbowemi, prowadzenie dziennika głównego, dzienników podręcznych, księgi kontowe depozytów, wydawanie kuponów, przyjmowanie obligacyj dzierżawnych, depozyta domen i korespondencja, księga magazynowa, w ogóle każda robota, którą przydzieli naczelnik, a nadto czynności przy rewizji cłowej, którą sprawował zawsze z urzędnikiem starszym.

Przew. Ustawa mówi tylko o jednej rewizji t. j. tej, która się przedsiębierze celem sprawdzenia deklaracji podanej przez kupca. Praktyka wyrobiła inny rodzaj rewizji jeszcze, t. j. rewizji celem sporządzenia deklaracji, kierując się względem grzeczności poniekąd obowiązkowej dla kupca. To jest bardzo zrozumiałe. Dalej z tłumaczenia się pańskiego widać, że często taka rewizja celem sporządzenia deklaracji wystarczała za rewizję właściwą, wtedy mianowicie, gdy znaleziono w jakimś transporcie towar jednolity, jak n. p. w tej skrzyni Rappaporta. Już zaraz po pierwszej rewizji, a właściwie „oględzinach" można ją było zabić szczelnie napowrót, gdyż nie potrzeba było sprawdzać ponownie jej zawartości. Kazawszy ją zabić, nie mieliście panowie już zamiaru ponownie jej otwierać.

Puszcz. Tak jest.

Przew. Tak samo stało się z ballami. Kazano je zaszyć napowrót.

Puszcz. Nie wiem kto kazał zaszyć: może kazano zaszyć dlatego, żeby ktoś ztamtąd czego nie wyciągnął... Tragarz, który zabił skrzynię, zaszył

[illegible] wiem, że popołudniu miała nastąpić re- [illegible] ballów.

Przew. Otóż nasuwa się właśnie podejrze- [illegible] rewizja nie miała mieć już miejsca, [illegible] Rapp. był z towarami uszedł, panowie by- [illegible] przyjęli deklarację taką, jaką on podał i jaka [illegible] według aktu oskarżenia, dopiero [illegible] popołudniu dorobioną została.

Puszcz. zaprzecza: To jest nieotuszne.

Przew. przedstawia oskarżonemu, że według [illegible] w przytrzymanych balach znale- [illegible] formalne „gniazdo" droższych towa- [illegible] których przypadało cło wyższe, obłożone tań- [illegible] dokoła tak, że przy rozpruciu tego [illegible] było niepodobieństwem.

Puszcz. (śmieje się). Gniazdo? Widziałem [illegible] Były tam towary różnolite, czy [illegible] zgadzało się z deklaracją tego niepa- [illegible]

[illegible] przedstawia przewodniczący oskar- [illegible] impertynenckiego znalezienia się [illegible] pierwszą czynnością oskarżonego [illegible] zaś nie było, zasłonić się przed wszelkiem po- [illegible] deklaracją, którą p. Rolny miał mu położyć.

Puszcz. W pierwszej chwili, w nawale pra- [illegible] przekonaniem o tej deklaracji. Zresztą nie [illegible] do winy i przed strażnikiem uspra- [illegible] nie miałem potrzeby.

Przew. Dziwnem jest, że panu i później [illegible] przyszedł deklaracje nie przyszła [illegible]

Puszcz. Byłem spokojny — robiłem swoje. [illegible] deklaracji nikt mnie nie pytał.

Przew. A dlaczego wręczyłeś ją pan popo- [illegible] p. Haaswei, choć on o nią właśnie, [illegible] nie pytał wcale.

Puszcz. Pan Haas myli się grubo.

Przew. Jak mógł Rapp. przy zdrowych zmy- [illegible] wywieść towary, skoro wiedział, że, gdy [illegible] ją, zapłaci ogromną kontrabandę.

Puszcz. I ja się temu bardzo dziwię.

Przew. Prokuratorja dała się tak, ale tłu- [illegible] tak: Będąc z panami w porozumieniu i [illegible] pewności, że przyjmiecie po wywiezieniu [illegible] deklarację, jaką on poda, ryzykował [illegible] że go Kwaśniew- [illegible] złapał.

Puszcz. To jest nieprawdą.

Przew. Jaki interes mógł mieć Rapp. w tem, [illegible] swoje sprowadzać z Londynu przez [illegible] Lwowa. tu je podać ocleniu, przepako- [illegible]

Puszcz. Nie wiem; niech Koppel Rappaport [illegible] odpowie.

Przew. A dlaczego tu we Lwowie na Gro- [illegible] mając podawał towary ocleniu nie w [illegible] na kolei ale na Komorze w mieście.

Puszcz. Nie wiem. Mogę tylko podać, że [illegible] 104 kupców lwowskich, którzy żyzną so- [illegible] towary na Komorze głównej, bo im wy- [illegible] Przedewszystkiem tu przez 10 dni [illegible] na składzie nic opłacanie należy- [illegible] (Lagerzins) a na kolei tylko jest 3 [illegible] następnie tu opłaca się tylko pół cen- [illegible] kilgr., a na kolei 3 centy. bo to pobiera [illegible]

W tym punkcie odracza przewodniczący roz- [illegible] dnia następnego.

W piątek przed południem, dalsze [illegible] p. Puszczyńskiego, zeznaje całe [illegible] sadowe.

[illegible] przedstawia oskarżonemu, że [illegible] Rappaport utrzymywał w śledztwie, iż [illegible] transito, ażeby ugłądziny jego towarów [illegible] się podstępnie, z czego wynika, że [illegible] 7 stycznia mógł być pewnym, że drugiej [illegible] nie będzie.

Puszcz. To pan Kopp. twierdzi, to mnie nie [illegible]

Przew. Nadto utrzymuje Rapp., żeś mu pan [illegible] obliczył, ile w przybliżeniu cła zapłaci.

Puszcz.: To się praktykuje, było to oblicze- [illegible] przybliżeniu — ale nie wymierzeniem cła.

Przew. Okoliczność, że Rapp. nigdy przed [illegible] tak wielkiej ilości i tak drogich towarów nie [illegible] jak tego dnia 7 stycznia, obciąża wła- [illegible] oskarżonych. Zdaje się, że wtedy [illegible] przez niego odniesione korzyści.

Puszcz. Bywają towary w cenie handlowej [illegible] opłacają cło bardzo niskie i na odwrót [illegible] i liche płacą cło wysokie. Zależy to [illegible] przemytu, czy on jest krajowy czy obcy. [illegible] klucza magazynowego deponent po [illegible] zeznaje, że gospo- [illegible] a do [illegible] każdy tragarz i zastępca tra- [illegible] mógł wydawać towary z magazynu [illegible] ręki.

Na pytania sędziego adjunkta Markow- [illegible] towarów w wydawanych z magazynu [illegible] w magazynie miesiącami, [illegible] odebrany albo zginął. Jak długo leżał [illegible] zamtąd wyszedł tego nie za- [illegible]

Tymczasem jednak dalsze badanie przez sędzie- [illegible] p. Zucharjewicza, który zapytał na [illegible] obliczano wspomniany już t. zw. [illegible] (należytość magazynową) oskarżony przy- [illegible] t. zw. „książka magazy- [illegible] on sam prowadził, a do której zapisuje [illegible] na składzie pakiet, który w prze- [illegible] nie został przez adjunkta Markow- [illegible] się, że magazyn tak jest położony, [illegible] towary wynieść i następnie wywieść, [illegible] i wagi urzędników i to dwoma droga- [illegible] albo przez po- [illegible] około budynku. Magazyn jest w zupełnie [illegible] lokalu.

Badanie oskarżonego przez zastępcę prokura- [illegible] z ba- [illegible] Dłuższe prowadzonego dowiedzieliśmy [illegible] zaprzysiężony tragarz lwowskiego u- [illegible] we Lwowie Piotr Leśków nie umie [illegible] pisać (a towary wydaje się na podstawie [illegible]) i że często wy- [illegible] z magazynu na ustne życzenie stron.

Dalej podaje oskarżony, że nie przypomina so- [illegible] zgłaszanych ballów nie odcięto umie- [illegible] plomb, co musiałoby nastąpić, [illegible] rewizja była dokonaną. Oskarżony [illegible] prawdopodobnie plomb nie odcięto. Kwa- [illegible] że widział Karpa odcinającego [illegible] gdy towary były już na wozie. [illegible]

Na pytanie obrońcy dra Loewensteina [illegible] Puszczyński, że majątku nie ma, natomiast [illegible] długami, musiał przyjąć ubeczne djur- [illegible] studentów na stancji. W dn. [illegible] musiał przed wszystkiemi innemi zała- [illegible] depozytowe, gdyż z takich [illegible] był zabita za- [illegible] w obligacjach, musiały być za- [illegible] przed zamknięciem strazzy dziennej od [illegible]

(C. d. n.)

Donoszenie „Przeglądu" do domu. Od 1 listopada obowiązku donoszenia *Przeglądu* do domu sz. pp. prenumeratorom podjęło się „Biuro Dzienników", znajdujące się przy ul. Karola Ludwika pod l. 9 (niedaleko rogu ul. Sykstuskiej). Upraszamy przeto tych wszystkich pp. prenumeratorów, którzy dotąd składali w naszej Administracji swoję przedpłatę, aby się z nią teraz udawali do wspomnianego „Biura Dzienników", albowiem nasza Administracja przelała tę funkcję całkowicie na owo Biuro. Za donoszenie do domu będą tak jak dotąd dopłacali pp. prenumeratorowie tylko 25 centów miesięcznie.

Polityczna składka. *Graždanin*, dziennik petersburski, rozpisuje składkę na biednych Czarnogórców, ginących z głodu a wypędzonych przez Risticza z Serbji. Uderza przytem namiętnie na Risticza za to, że się sprzedał Austrji i Länderbankowi, i zamiast bronić interesów Słowiańszczyzny, idzie na pasku austrjackim i robi to tylko, czego sobie w Wiedniu życzą.

Ktoby się temu dziesięć lat spodziewał, że w Rosji będą w ten sposób mówili o Risticzu, tym ongi wielbicielu wszechrosyjskiej idei słowiańskiej!

Nowe wałki do nawijania kart i map geograficznych. W wielu wypadkach używanie kart i map geograficznych nastręcza trudności z powodu zbyt szczupłego miejsca na umieszczenie kart. Dotkliwie to odczuć się daje głównie w szkołach i biurach. Niedogodnościom tym zapobiegła wiedeńska firma Lechnera (Graben 31), która wprowadziła w handel nowe wałki do nawijania map i kart. Wałki te nader uproszczonej konstrukcji a zarazem dające się łatwo przenosić z miejsca na miejsce, umożliwia ją swobodne używanie kart, gdyż w przeciągu kilku sekund łatwo na nie nawinąć i rozwinąć mapy jakichkolwiek rozmiarów, albowiem wielkość wałka zależy od wielkości karty.

Firma Lechnera posiada na składzie wiele kart zaopatrzonych wałkami nowej konstrukcji i na żądanie wysyła je wraz z opisem sposobu użycia i cennikiem.

Afera dr. Castelnau'a. Dnia 22 b. m. w Como (we Włoszech) odebrał sobie życie słynny oszust Roper, którego policja francuska, austrjacka i londyńska jako głównego autora i aktora w oszustwie dr. Castelnau'a od kilkunastu dni gorliwie ścigała. O całym fakcie podaliśmy już w swoim czasie pobieżną wzmiankę a dzisiaj podajemy opis całej sprawy, oparty na urzędowych raportach policji i sądów austrjackich i francuskich.

Clarence Percy Roper *vel* Decherer a raczej jak jego właściwe nazwisko brzmi Wilhelm, Karol, Wiktor v. Scheyrer zasługuje zupełnie, by go zaliczyć do najsłynniejszych i najsprytniejszych oszustów naszego czasu. Ofiarą jego działania padły przedewszystkiem rozmaite angielskie towarzystwa ubezpieczeń na życie.

Roper-Scheyrer nie mógł naturalnie oszustw swoich sam jeden na własną rękę dokonywać; przybrał sobie w tym celu dwóch wspólników, a mianowicie Julję Metzównę i dr. Castelnau'a. Julja Metz jest rodem z Banksalva na Węgrzech i bądź to w charakterze kochanki, bądź to żony, towarzyszyła Roperowi w jego podróżach. Najciekawszą jednak postacią w tym szanownym trjumwiracie jest paryski lekarz dr. Castelnau, człowiek który już przekroczył 70 rok życia. Castelnau należał do obozu skrajnych radykałów i był prawą ręką Rocheforta. Jako współpracownik *Intransigeanta* w namiętnych artykułach napadał na wszystko, co dla człowieka jest świętem i nienaruszalnem.

W bombastycznych słowach starał się poniżyć ideę Boga; na wszystkich radykalnych meetyngach występował gwałtownie przeciw religji i kościołowi, zaprzeczał istności Boga a w ustach miał tylko słowa: u c z c i w o ś ć i h o n o r. Te dwa pojęcia nie oparte na zasadach religji, miały zdaniem jego, zapewnić człowiekowi życie i rozwój moralny a teraz ten apostoł realizmu znalazł się niespodzianie... w kryminale. Czyny jego szły bowiem w parze z przeżeń głoszonemi zasadami i ten krzykacz i filar ateistycznego radykalizmu stanie niebawem przed karnym sądem, obwiniony o zbrodnię zwykłego oszustwa.

Ta więc szanowna trójka postanowiła przyjść w prędkim czasie do majątku. W r. 1883 zabezpieczył się Roper-Scheyrer pod nazwiskiem Decherera podczas pobytu swego w Paryżu, w kilku angielskich towarzystwach na sumę 20.000 funtów szterlingów (przeszło 220.000 zł.) Znaczną część tej sumy cedował na Julję Metzównę. Od r. 1883 z nadzwyczajną zręcznością począł odgrywać rolę słabego na piersi tak, iż nawet kilku lekarzy paryskich potrafił swem udawaniem o swojej chorobie przekonać. W tym samym czasie porozumiał się z dr. Castelnau'em i wraz z nim ułożyli następujący plan. Castelnau miał się wystarać o pacjenta chorego na suchoty, któryby jednak był mniej więcej w wieku Ropera i którego choroba rychłą śmiercią skończyć się musiała. Pacjenta tego miał Castelnau wziąć do swego domu, pielęgnować go starannie a po jego śmierci miał szanowny lekarz-radykał wystawić metrykę śmierci na imię Decherera. W ten sposób mieli przyjść do posiadania upragnionych kroci. Rzecz naturalna, że Castelnau zgodził się na to chętnie.

Udał się tedy do swego przyjaciela, aptekarza nazwiskiem Martinet i w poufnej pogawędce oświadczył mu, że przenosi się na pewien czas do Meudon, gdzie ma zamiar założyć lecznicę dla chorych na piersi. Zarazem zapytał się go, czy nie zna jakiego suchotnika, gdyż on (Castelnau) wziąłby go chętnie do siebie, bo chce na nim spróbować znanego leczniczego środka przez siebie przeciw suchotom wynalezionego. Martinet nic nie podejrzywając, dostarczył mu żądanego pacjenta nazwiskiem Karola Glöcknera, który z zawodu był kelnerem a wówczas znajdował się w ostatniem stadjum choroby piersiowej. Glöcknera przewieziono do Meudon, a niebawem Roper *respective* Decherer oświadczył swym wszystkim znajomym, że będąc silnie chorym na piersi, udaje się pod opiekę Castelnaua do lecznicy w Meudon. Po kilku miesiącach zmarł u Castelnaua Karol Glöckner. Do ciężko chorego i bezprzytomnego Glöcknera wzywał Castelnau parę razy miejskiego lekarza dra Chenu, wobec którego Glöcknera podawał jako Decherer'a.

To też później gdy Glöckner umarł dr. Chenu *bona fide* wystawił metrykę śmierci na imię Decherera.

Teraz miano podnieść kroćiową premję z Towarzystw angielskich, które jednak długi czas nie chciały wypłacić, lecz ostatecznie zniewolone urzędowemi aktami i dochodzeniami wypłaciły na ręce wrzekomej żony Decherera (Julji Metz) 20.000 fnt. szterl. Z tej kwoty otrzymał Castelnau 1000 fnt. szt., a resztę sumy zabrali ze sobą kochankowie i wyjechali do Kanady, gdzie zamieszkali pod nazwiskiem hrabiego i hrabiny Salis. Scheyerowi jednak stęskniło się za Europą i po pewnym przeciągu czasu powrócił do Paryża jako Percy Roper. W Paryżu jednak go poznano i zręczny oszust umknął wraz z kochanką do Austrji, gdzie jednak telegraficznie uprzedzona policja schwytała najpierw w Rhötelsteinie (w Styrji) pannę Julję, podczas gdy Roper-Scheyrer-Decherer umknął do Włoch w zamiarze dostania się do Hiszpanji.

Policja wiedeńska uwiadomiła o całej sprawie włoskie władze i oszust, nie chcąc się dać wziąć żywcem, odebrał sobie d. 22 b. m. w Como życie wystrzałem z rewolweru.

Dr. Castelnau wraz z synem, zięciem i służącą znajdują się teraz w karnem więzieniu paryskiem i niebawem staną przed Trybunałem sędziów.

Z wyłudzonych pieniędzy odebrano od szajki złodziejskiej tylko 99.000 zł. i klejnoty wartości 1800 zł.

Dziwna pretensja. W rocznicę bitwy pod Jena, 14go b. m. urządziła redakcja pisma *Alsacie n-Lorrain* ucztę w restauracji Beauvaleta przy Bulwarach du Temple w Paryżu. Niemców naturalnie gniewa, iż Francuzi śmią przypominać sobie zwycięstwo Napoleona I nad Prusakami, starają się więc pocieszyć zarzutem, jakoby przewodniczący tej uczty, generał See, był żydem. A przecież Francuzi nie narzekają na to, iż Niemcy obchodzą uroczyście rocznicę Sedanu (2 września).

Czarny kochanek. Znany pogromca słoniów w cyrku berlińskim, Thompson, murzyn, wykradł piękną brazyljankę, ujeżdżaczkę tegoż cyrku, Dolindę. Jak wieść niesie, zakochana para uciekła do Ameryki. Złośliwi przepowiadają czarnemu amantowi katusze „Otella".... z bardziej jednak realną podstawą, gdyż Dolinda de la Plata ma podobno serce bardzo obszerne.

Korespondencja od Administracji. *Wnej Pani M. Z. w Bereźnicy.* Prenumerata WPani kończy się z dniem 31 grudnia b. r

Literatura i Sztuka.

* **Nr. 211** *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Technika dramatu, przez T. J. Choińskiego. — Nowy obraz Henryka Siemiradzkiego. — Postulata społeczne w belletrystyce II, przez Walerję Marrené. — Nowości literackie. — Galerja sylwetek teatralnych (XXXVII Jan de Negri z portretem), przez Bemola. — Bibianna Moraczewska, przez T. J. Choińskiego. — W pogoni za sławą, przez W. J. St. — Kopciuszek, kilka kartek wyciętych z dziejów polskiej sceny, (powieść) napisał Michał Wołowski (dokończenie). — Nasz stół redakcyjny, przez Jana Kleczyńskiego. Kronika: Teatr, Muzyka, Rozmaitości, Korespondencja od redakcji.— Repertuar teatrów warszawskich. Feljeton: Fragment z Junjusza Brutusa, dramatu Feliciana. — Dodatek nut. zawiera: J. I. Padarewski. Menuet na fortepian. T. Kirchner. Kartka z albumu.

* **Nr. 212.** *Echa muzycz., teatralnego i artystycznego* zawiera: Konkurs Echa. — Technika dramatu, przez T. J. Choińskiego. — Maurycy Carrière (z portretem). — Poświęcenie pomnika ś. p. Stanisława Moniuszki, przez Jana Kleczyńskiego. — Jak powstał „Don Juan", przez J. K. — Nowości literackie — Śmiertelna koszula, nowella, przez Adolfa Dygasińskiego. — Maurycy Strakosz (wspomnienie pośmiertne). — Kronika paryska. — Przegląd dramatyczny. — Kronika: (Teatr, Muzyka). — Feljeton: Fragment z Junjusza Brutusa, dramata Feliciana (dokończenie).

Część ekonomiczna.

= **Konwersja renty francuskiej.** Minister Rouvier wniósł do Izby francuskiej projekt konwersji $4^1/_2$% renty na $3^1/_2$%. Jest to operacja finansowa na bardzo wielką skalę bo wynosi 7 miljardów. Renta $4^1/_2$% stoi dziś 109 franków 15 centymów, podczas gdy $3^1/_2$% stoi 81 franków 85 centymów: przeto pierwsza niesie kapitalistom 4 1 procentu od kapitału, gdy druga 3·6 procentu. Różnicę między procentem jednej a drugiej, wynoszącą pół procentu — zamierza rząd w swym projekcie wyrównać w ten sposób, iż posiadaczom $4^1/_2$% renty da tyle obligacyj $3^1/_2$% renty, aby ich dochód z kuponów był ten sam, jaki dotąd mieli. Ale wchodzi tu w grę kwestja prawna.

Renta $4^1/_2$% powstała w 1883 r. z konwersji 5% renty. Otóż wtedy rząd złożył deklarację, że przez lat 10 to jest do 1893 r. nie będzie konwertował $4^1/_2$% renty i ci co ją kupią będą mogli mieć spokój przez lat dziesięć. Tymczasem po pięciu latach przystępuje do konwersji, motywując to tem, że finanse francuskie są w ruinie i że przez tę konwersję zaoszczędzi skarb rocznie w opłacie procentów 342 miljony franków. Ba! a po cóż doprowadził finanse do ruiny? To też w finansowych kołach Francji projekt konwersji wywołał wielkie niezadowolnienie.

Wiedeń 26 października.

(Z) Mowa Crispiego w Turynie była jedynym czynnikiem politycznym, który zajmował giełdę — jakkolwiek tylko pozornie. Rozprawiano bowiem o niej i komentowano, zresztą jednak w niczem nie uwydatnił się skutek owej mowy. Spekulacja dziwną jakąś i niezrozumiałą okazywała dzisiaj ospałość, co tem bardziej musiało się wydać niewytłumaczonem, że wiadomości z Berlina mówiły o awansie papierów rosyjskich.

Na targu wstępnym zajmowano się właściwie tylko spadkiem staatsbahnów, wywołanym przez niekorzystny wykaz ostatniego tygodnia. W dalszym ciągu giełdy usposobienie nieco się wzmocniło, z papierów bankowych jednak tylko kredyty i bodenkredyty uzyskały mierne awanse. W dziale transportowym uległy pewnej zmianie tylko elbetale i staatsbahny, resztą papierów tej kategorji nie zajmowano się wcale.

Notowano:

Kredyty austr. 281·—. austro-węgierskie 286·75, uniony 211·—, anglobanki 110·25, laenderbanki 225·30, bodenkredyt 239·75, ludwiki 212 75, czerniowieckie — —, renta wspólna 81·35, srebrna 82·35, złota austrjacka 111.30, papierowa 5% 96 30, złota węgierska 99 45, papierowa 5% 88·75, ruble $1·10^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 27 października. Dziś otwarte zostało posiedzenie delegacyj wspólnych przez hr. Kalnoky'ego. Opat Oela objął przewodnictwo z tytułu starszeństwa. Przewodniczącym obrany br. Revertera 48 głosami na 49 głosujących. Wybrany dziękując za wybór rzekł: Chociaż zeszłoroczne międzynarodowe naprężenie stosunków osłabło — mimo to nie osiągnięto podstawy dla trwałego spokoju.

Trzeba być przygotowanym na nowe potrzeby i wymagania. Przy tem należy zanotować objaw radośny, że gorąca sympatja ku armji wspólnej szerzy się coraz bardziej. Mówca zakończył mowę trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza, co zgromadzeni z zapałem powtórzyli.

Wiceprezydentem wybrany został Chlumetzky 48 głosami na 49 głosujących. Przedłożony budżet delegacjom po odciągnięciu dochodów na pokrycie wydatków zwyczajnych oznaczony jest na $90^1/_{10}$ miljonów; w nadzwyczajnych na $18^6/_{10}$ miljonów, z czego na sprawienie broni repetierowej i amunicji wypada $15^5/_{10}$ miljonów. Budżet dla Bośnji okazuje małą nadwyżkę.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 28 października (pryw.) (*) W tutejszych dyplomatycznych Kołach rozpowszechnia się przekonanie, że rząd Risticza działa przeciw Bułgarji w porozumieniu z tymi czynnikami, które tam rozruchy przygotowują. Pomimo ciągłych reklamacyj ze strony rządu bułgarskiego spiskowcy bułgarscy korzystają w Serbji z zupełnej swobody i gromadzą się nad granicami.

Konstantynopol 28 października (pryw.) (*) Porta nakazała pośpieszne ufortyfikowanie Kumanowy w Macedonji i założenie dwóch oszańcowanych obozów koło Uiskiubu i Velessy.

Londyn 28 października (pryw.) (*) Z Afganistanu donoszą: Cała załoga w Heracie jest podejrzywaną o sprzyjanie Ejubowi i o skłonność do dezercji. Dwa razy dziennie odbywają się wizytacje koszar i przegląd każdego oddziału.

We Filadelfji ogłosiło bankructwo towarzystwo naftowe Alfa. Deficyt wynosi 6 miljonów funtów.

Na Havannie zniszczyły powodzie mnóstwo plantacyj.

Tyflis 28 października (pryw.) (*) Rozpoczęto tu w okolicy budowę letniego pałacu dla carowej. Pałac do czerwca ma być gotowy.

Petersburg 28 października (pryw.) *) Głoszą że i sam car zapadł na odrę.

Budżet na rok przyszły wykazuje deficyt $36^1/_2$ miljonów rubli oprócz nadzwyczajnych wydatków.

Przybyły tu dwie osobistości z Sofji należące do rządowego stronnictwa. Pobyt ich i działalność otoczone są zupełną tajemnicą.

Berlin 28 października (pryw.) *) Interesanci spirytusowi po zreformowaniu statutów spodziewają się, że bank dla monopolu spirytusowego 1 grudnia b. r. otwarty zostanie.

Konstantynopol 28 października. (pryw.) *) Bank otomański odmówił wypłaty pensji dla dyplomacji tureckiej z następującego powodu: na pokrycie wypłat za wrzesień otrzymał bank asygnację do kasy w Salonice, lecz asygnacja ta nie została wcale wypłacona.

Trzynastu konsulów wniosło zażalenie na bezprawne zamykanie wyszynków, utrzymywanych przez cudzoziemców. (A zamykanie to odbywa się na mocy rozporządzenia, że w promieniu 80-metrowym przy wszystkich meczetach nie może być szynku. Żydzi — zbieranina z całego świata — ucierpiała na tem. Więc oto konsulowie wystąpili w obronie żydowsko-wódczanego interesu. Przyp. red. *Przegl.*)

W Ismidt i Rodosto, tuż pod stolicą, grasują bryganci zupełnie jawnie.

Wiedeń 28 października. Posiedzenie delegacji austrjackiej. Na wniosek Czerkawskiego wybrano komisję budżetową złożoną z 21 członków. Poczem nastąpił wybór komisji weryfikacyjnej i petycyjnej. Między innemi nadeszło oznajmienie, iż Najj. Pan przyjmie delegację jutro (29) o godzinie 1ej w południe.

Komisja budżetowa delegacji austrjackiej ukonstytuowała się, wybierając Kinsky'ego przewodniczącym, a Bezecny'ego jego zastępcą.

Węgierska delegacja wybrała kardynała Haynalda prezydentem, a hr. Ludwika Tiszę jego zastępcą. Najj. Pan przyjmie deputację węgierską jutro w południe.

Sofja 28 października. Sobranje zostało wczoraj uroczyście otwarte. Książę powitany entuzjastycznie, oświadczył w swej mowie, iż czuje się szczęśliwym, że w stolicy może powitać reprezentantów narodu, którzy wespół z rządem mają pracować nad pomyślnością i szczęściem kraju. „Jednogłośnie wyrażoną wolą Waszą powołany do objęcia rządów, uważałem za mój najświętszy obowiązek przybyć bez zwłoki do mej nowej ojczyzny i ująć ster rządów. Od czasu gdy objąłem rządy, przywróconym został spokój, porządek i bezpieczeństwo publiczne. Dziś wolno mi z wielką radością skonstatować, że mój lud wszedł na drogę rozwoju i pokojowej pracy, na której materjalny i moralny wzrost ojczyzny przeważnie polega. Tym sposobem wzmocnimy wzajemne sympatje z Turcją i JCM. Sułtanem, i zasłużymy sobie na uznanie mocarstw europejskich. Silny miłością i przywiązaniem ukochanego ludu i walecznej mej armji, oddam się zupełnie pracy nad dobrem drogiego mi kraju, strzegąc pilnie jego dobrobytu, sławy i losów".

Mowa tronowa zapowiada szereg ważnych projektów i wniosków. Prezydentem wybrano 170 głosami Tonczewa, Greków (cankowista) otrzymał 34 głosów.

Wiceprezydentami wybrani Stojanow Zacharjasz i Sławejkow.

Ani jeden z członków ciała dyplomatycznego nie był na otwarciu Sobranja.

Berlin 28 października. *Nordd. Allg. Ztg.* wskazując na żywe zadowolnienie angielskiej i francuskiej prasy z powodu zawarcia ugody w sprawie kanału Suezkiego i wysp Nowych Hebrydów, powiada: Nie ma powodu witać tych faktów inaczej, jak tylko sympatycznie, gdyż ugoda, skoro tylko dojrzeje będzie stanowiła nowę rękojmię pokoju europejskiego i usunie jednę z tych trudności, które pokojowi zagrażają.

Grac 28 października. Arcyksiążęca para zwiedziła wczoraj pobliskie miasta Cilly i Marburg: wszędzie zwiedzała szczegółowo ciekawe a osobliwe rzeczy, witana po drodze entuzjastycznemi okrzykami ludności. Wieczorem o g. $6^1/_2$ powróciła arcyksiążęca para do Gracu. Powrót do zamku był szeregiem nieustannych owacyj, przyczem domy i góra zamkowa były rzęsiście oświetlone. Arcyksiążęcą parę witano wszędzie entuzjastycznie.

Paryż 28 października. W senacie interpelował Isaac w sprawie dekretów dotyczących indyjsko-chińskiej unji.

Minister spraw zewnętrznych oświadczył, iż te dekrety mają na celu uproszczenie organizacji kolonij, jakoteż zmniejszenie kontyngentu wojsk i wydatków, poczem senat przyjął przyjęty już przez rząd a przez Cozeriana podany porządek dzienny, że oświadczenia rządu przyjmuje się do wiadomości.

Izba przyjęła 333 głosami przeciw 193 kredyt na wypłacanie dożywotniej pensji dla ranionych w lutowej rewolucji w r. 1848.

Komisja budżetowa przyjęła jednogłośnie projekt ustawy co do konwersji $4^1/_2$ procentowej renty. Prezydenci poszczególnych grup prawicy dementują wiadomość, jakoby między nimi zaszła jakakolwiek różnica w zapatrywaniach politycznych.

Paryż 28 października. Doniesienie ajencji Havasa: W skutek wiadomości o teraźniejszym stanie rzeczy w Maroko postanowił rząd odwołać okręt pancerny „Courbet".

*) Przedruk wzbroniony.

Belgrad 28 październ. Wszelkie pogłoski pochodzące z Sofji, a wedle których mają się na granicy serbskiej zbierać gromady bułgarskich emigrantów, są bezpodstawne. Dochodzenia urzędowe wykazują, że w ogóle żadnych bułgarskich emigrantów w Serbji nie ma.

Prawdą jest tylko, że nieznaczna ich liczba była w Serbji, ale ją jeszcze w lecie opuściła po zarządzeniu przez rząd serbski stosownych środków. Pokazuje się tedy, że rząd bułgarski niepotrzebnie, a bezpodstawnie zaalarmowano.

Nadesłane.

† Za spokój duszy ś. p. I g n a c e g o C y w i ń s k i e g o odprawiać się będą Msze św. żałobne w kaplicy miejscowej w Ossowcach w poniedziałek dnia 31-go października bież. roku o godzinie 10-ej zrana jako w pierwszą rocznicę śmierci.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 października.

Hotel Zorza: L. Rychlicki z Nowoszyc. M. hr. Łoś z Czyszek. St. Drobkiewicz z Olszowiec. P. Drekinson z Tarnopola. A. Hulimka z Mycowa. Dr. L. Szulny z Krakowa.

Hotel Langa: A. Witkowski z Przemyśla. E. Heinrich z Stanisławowa. M. Bach z Wiednia. S. Ettinger z Wiednia. M. Duschak z Budapesztu.

Z zbożowych targów.

28 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 35—7 10	6 30—7.—	6 20—6 95	6.50—7 25
Żyto	4 30 5 20	4 35—5.—	4 25—5 —	4.50—5 25
Jęczmień	4 30—5 —	3 75—5.10	4 ——6 —	4 75—6 50
Owies	4 ——5 50	3 95—5.15	3 90 5.—	4 10—5 20
Groch	.— 5 —	4 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	·— 4 50	3.85—4 40	3.50—4.50	4 ——4 75
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9.— 10 50	10.—10 70
Lnianka	.— .—	.—	—.— —.—	.— —
Konic. czer.	35.— —43	30 42 42—	22.—·40	35.—46 —
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	———	—.—	—— —	—— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 28 październ. Pszenica od 7 60 do —·—. Żyto od 5 95 do —·—. Okowita 26 25— do —·—. **Berlin** 28 październ. Pszenica 153 — do 163 — Żyto 114 — do 123· — Okowita 95.— do 99 90 **Peszt** 28 październ. Pszenica 7 30 do — ·— Żyto 5 65 do — ·— Okowita 25 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 28 październ. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81·35 Renta wspólna srebrna 82 40 Renta 4% złota 111.80. Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 885. — Akcje austrjackie kredytowe 281.30. Funty szterlingi 125·15. Napoleondory 09 $91^1/_2$. Marki niemieckie 61.40 —.

Lwów. Z Izby handlowej. 28 października 1887.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę.		
Bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 25	215 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	104 —
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	92 —	93 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	96 —	97 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	45 —	48
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1\ 09^1/_4$	$1·11^1/_4$
100 marek niemieckich	61.25	61.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10 25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano

13)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Oto jeden przykład. Będąc namiętnym miłośnikiem cygar, wyrzekł się zupełnie palenia, ponieważ panna Rachela powiedziała, że nie może znieść woni, którą w skutek dymu przesiąka odzież. Ale to nagłe odzwyczajenie od zakorzenionego nałogu kosztowało go bardzo wiele: stracił apetyt, sen i zmienił się tak widocznie, że panna Rachela pierwsza zaczęła go prosić, aby wziął się napowrót do cygar. Lecz pan Franklin nie uległ tej pokusie, mówiąc że nie mógłby przenieść myśli, iż robi coś takiego, co jest przykrem dla jego kuzynki, i że siłą woli potrafi się przyzwyczić, a nawet i sen odzyskać.

Pomimo to nie wierzyłem w powodzenie pana Franklina, a dnia 16 czerwca zaszło zdarzenie, które mojem zdaniem, o wiele zmniejszyło jego nadzieje.

Tego dnia zjawił się u nas jakiś cudzoziemiec, zdaje się Francuz, mówiąc, że ma interes do pana Blake.

Co był to za interes, nie wiem; w każdym razie nie dotyczył djamentu, bo pan Franklin nie wspomniał mi o nim ani słowa; powtóre zamknął się z ciotką i długo z nią rozmawiał; potrzecie milady napomknęła coś o tem swojej córce. Wieczorem, podczas śpiewania duetów, panienka wypaliła panu Franklinowi sążniste kazanie, za lekkomyślne życie i rozrzutność, do której przywykł za granicą. Zdaje się, że jegomość był wierzycielem i dogonił pana Franklina aż tutaj, żądając zwrotu należności. Ale to tylko domysł, gdyż ani milady, ani p. Franklin nie zdradzili się przedemną jednem słóweczkiem.

Nazajutrz po raz pierwszy zaniechano malatury drzwi. Lecz na trzeci dzień chmury się rozprószyły i farby znowu były w robocie. Penelopa mówiła, że młodzi państwo pogodzili się z sobą i że pan Franklin, korzystając z tej sposobności, oświadczył się, ale otrzymał odpowiedź wymijającą. Zdaniem Penelopy, panna Rachela miała powiedzieć, że nie bierze tych oświadczyn na serjo, a w chwilę potem żałowała swoich wyrażeń. Jakkolwiek moja córka wychowała się razem z panienką, jednakże ja, znając skrytość charakteru panny Racheli, powątpiewałem, aby wybrała sobie Penelopę za powierniczkę.

Przez ten czas zauważyłem wielką zmianę w Różannie. Zmizerniała, straciła do reszty apetyt, a każdego rana oczy jej zapadłe i czerwone świadczyły, że zamiast, spać, przepłakała noc całą.

Któregoś dnia Penelopa zobaczyła ją w pokoju pana Franklina, wyjmującą ze szklanki różę, którą dostał od panny Racheli, i kładącą natomiast inną. Rozumie się, że przykazałem Penelopie, aby trzymała język za zębami.

Od tego wydarzenia Różanna kilka razy odpowiadała hardo na moje ogólne uwagi o jej postępowaniu, a co gorsza, zachowywała się bez szacunku względem panny Racheli.

Milady dostrzegła tę zmianę i zapytała mnie, co to znaczy. Ja przypisywałem wszystko chorobliwemu stanowi Różanny, wskutek czego zawezwano doktora. Ten złożył chorobę na karb nerwów i oznajmił, że Różanna nie może przez jakiś czas pełnić służby. Milady chciała więc wyprawić ją na inny folwark, dla zmiany powietrza; ale Różanna z płaczem prosiła, aby ją zatrzymano w pałacu, i mnie licho skusiło, że wstawiłem się za nią do pani.

Dnia 20 czerwca nadszedł od pana Godfreya list z uwiadomieniem, że nazajutrz popołudniu przyjedzie, z dwiema swemi siostrami. Do listu była dołączona prześliczna szkatułka, z prośbą aby panna Rachela przyjęła ją jako dowód uczucia i tam dalej.

Pan Franklin ofiarował kuzynce tylko jakiś medaljon bez żadnej wartości; pomimo to Penelopa, ze zwykłym uporem kobiecym utrzymywała, że sprawa jego stoi dobrze.

ROZDZIAŁ IX.

Dzień 21 czerwca był mglisty i pochmurny; dopiero koło południa niebo wyjaśniło się. Wszyscy domownicy złożyli solinizantce swoje życzenia i skromne podarunki, ja zaś, jako ich przywódzca, miałem zwykłą w tym razie przemowę. Naśladuję w tem naszę królowę przy otwarciu parlamentu; co rok prawie te same ogólniki i co rok wszyscy oczekują niecierpliwie na moje słowa, jakgdybym miał powiedzieć coś nowego. Gdy skończę przemowę i gdy się okaże, że wszystko to już rzeczy znane, służący szemrzą potroszę, ale natomiast pocieszają się nadzieją, że na rok przyszły będzie lepiej. Sens moralny: rządzić parlamentem i kuchnią, to rzecz wcale nie trudna.

Po śniadaniu, pan Franklin odbył ze mną naradę co do djamentu, który tego dnia należało doręczyć pannie Racheli. Nie wiem, czy znowu poróżnił się z kuzynką, czy też ustawiczna bezsenność tak źle wpływała na jego umysł, dość, że przedstawiał się tego rana w niekorzystnem wcale świetle; był rozdrażniony, niespokojny i co chwila zmieniał zdanie. Nareszcie stanęło na tem, że po podwieczorku pan Franklin pojedzie konno do Frizinghall po djament; wróci zaś prawdopodobnie w towarzystwie pana Godfreya i jego sióstr.

Po tej konferencji, pan Franklin poszedł do panny Racheli i większą część dnia przepędził na malowaniu drzwi; Penelopa pomagała przygotowywać farby, a milady, trzymając chustkę pod nosem (bo szybkoschnący preparat był tego dnia obficie używany), sama przychodziła kilkakrotnie mówić, że już podwieczorek na stole. Artyści jednak nie dali oderwać się od pracy.

Po godzinie trzeciej dopiero zdjęli fartuchy, pozwolili odejść Penelopie i sami poszli się umyć i przebrać; ale sławne drzwi były skończone na dzień urodzin, co ich niemałą napełniało dumą.

Zjadłszy na prędce podwieczorek, pan Franklin wyruszył do Frizinghall, pod pozorem, że chce wyjechać naprzeciw swoich kuzynów, a w gruncie rzeczy po djament braminów.

Uroczystość urodzin panny Racheli należała do rzędu tych, podczas których pełniłem obowiązki marszałka dworu. Miałem więc sporo zajęcia podczas nieobecności pana Franklina. Odbywszy przegląd domowników obojej płci, wyznaczonych do usługiwania przy objedzie, i przygotowawszy wino, udałem się na chwilę do swego pokoju, aby spocząć.

Fajeczka i kilka stronic z ulubionej książki wzmacniały mój umysł i ciało. Marzyłem raczej, niż drzemałem, gdy tentent koni mnie zbudził. Wyszedłem na dziedziniec i powitałem kawalkatę, składającą się z pana Franklina, pana Godfreya, dwóch jego siόstr i grooma.

Na pierwszy rzut oka dostrzegłem, że pan Godfrey był jakiś nieswój, zupełnie tak samo, jak pan Franklin. Podał mi wprawdzie rękę i przywitał bardzo uprzejmie, ale widocznie coś mu ciążyło na sercu. Zato jego siostry były wesołe aż do zbytku. Nie będę się długo rozwodził nad niemi: dwie ogromne panny żółtowłose, czerwone i tak... okrągłe, że pod ich ciężarem koniom uginały się nogi. Gdy obiedwie, bez niczyjej pomocy, zeskoczyły z siodła, odbiły się od ziemi jak piłka gumelastyczna. Wszystko, co mówiły, zaczynało się od głośnego wykrzyknika „och!“ kręciły się, wierciły, paplały, hałasowały... krótko mówiąc, nazwałem je z przeproszeniem — akrobatkami.

Rozmawiały tak głośno, że mogłem bez zwrócenia niczyjej uwagi, zapytać pana Franklina, czy ma djament. Skinął głową potwierdzająco.

— A widziałeś pan Indjan?

— Ani jednego.

To rzekłszy, udał się do pokoju milady. W chwilę potem Penelopa otrzymała polecenie oznajmienia pannie Racheli, że pan Blake pragnie z nią pomówić.

W niespełna pół godziny, przechodząc korytarzem, usłyszałem hałas i krzyki w salonie. Nie przestraszyłem się jednak, gdyż poznałem wielkie „och!“ panien Ablewithe. Jednakże pod pozorem dowiedzenia się o poleceniach milady względem obiadu, wszedłem do salonu, aby zobaczyć, co tam zaszło nadzwyczajnego.

Pana Rachela stała przy stole, jakby oczarowana widokiem djamentu, który trzymała w dłoni. Obok niej klęczały akrobatki, pożerając djament oczami i wydając okrzyki podziwu. Po drugiej stronie stołu, pan Godfrey klaskał lekko w dłonie, jak dziecko na widok nowego cacka, i dźwięcznym swym słodkim głosem powtarzał w kółko dwa wyrazy:

— Przepyszny! niezrównany!

Pan Franklin, siedząc przy drzwiach od biblioteki, szarpał niecierpliwie wąsy i z niepokojem patrzył ku oknu, w którem, obrócona plecami do towarzystwa, stała milady, z testamentem pułkownika w ręku. Obróciła się ku mnie, gdym zapytał o rozkazy; po brwiach zmarszczonych i zaciśniętych ustach poznałem zjawienie się rodowego usposobienia Herncastle'ów.

— Przyjdź za pół godziny do mojego pokoju — rzekła milady — mam z tobą pomówić.“

I wyszła z pokoju. Widocznie dręczyły ją te same wątpliwości co do celu darowizny pułkownika, które były przedmiotem mojej rozmowy z panem Franklinem na Drżących piaskach.

— Przypatrz że się, Gabrjelu — rzekła panna Rachela, podnosząc do góry klejnot, migocący w promieniach słońca.

To mi djament co się zowie! mało co mniejszy niż jajko synogarlicy! Blask zeń wypadający podobny był do światła księżyca w lecie. Położyliśmy go w oknie na słońcu, a potem zamknęliśmy okienice, i djament w ciemnym pokoju świecił dziwnym, jakby nieziemskim blaskiem. Trudnoż się było dziwić oczarowaniu panny Racheli i wykrzyknikom jej kuzynek. Mnie samemu wyrwało się mimowoli z ust wielki „och!“ tak jak gdybym był panną Ablewithe. Jeden tylko pan Godfrey nie stracił zimnej krwi. Z politowaniem spoglądał na obecnych i nachylając się ku mnie, szeptał:

— To węgiel, Betteredge, tylko węgiel, nic więcej, kochany Gabrjelu!

Miał na celu zapewne przypomnieć mi to, czego się niegdyś uczyłem w szkole, ale przypomniał mi tylko obiad; poszedłem więc do kuchni, w chwili gdy pan Godfrey mówił:

— Poczciwy Betteredge! mam dla niego prawdziwy szacunek.

Całował siostry, wdzięczył się do panny Racheli, oświadczał się z szacunkiem dla mojej osoby, a wszystko to szło raźnie, jak z książki. Nie byłże to dowód, że w tem sercu mieści się niezmierzona ilość uczucia? Pan Franklin nie mógł się z nim porównać.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)